

Wychodzi raz
w tygodniu
na niedzielę.
Biuro
Redakcji i Ad-
ministracji:
Kraków,
Mały Rynek L. 1
Telefon Nr 565

PRZYJACIEL LUDU

Adres
na listy, prze-
kazy,
reklamacje itp.:
„Przyjaciel
Ludu“
w Krakowie.

ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO.

Redaktor naczelny JAN STAPIŃSKI.

**Kosztuje
na cały rok:**

w Galicji i całym Austro-Węgrzech 4 korony.
do Królestwa Polskiego i Rosji 2 ruble.
do cesarstwa niemieckiego 4 marki.
do Ameryki, Rumunii, Danji, Anglii, Afryki, Australji 5 koron.
Numer pojedynczy 10 halerzy.

! Należytość płać się
z góry, rocznie lub
:: półrocznie. ::

Pobieranie „Przyjaciela Ludu“ można rozpocząć każdego czasu i od tego dnia oblicza się należytość.

Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odpowiedzi, należy dołączyć markę na odpowiedź. Reklamacje (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej.

Prosimy Prenumeratorów o zapłatę
należytości za bieżący rok 1912.

Prosimy gorąco Przyjaciół o jednanie
prenumeratorów na przyszły rok 1913.
Nowy prenumerator, który teraz przyśle 4 ko-
rony na cały rok 1913, będzie otrzymywał
do nowego roku gazetkę bezpłatnie.

Kalendarz „Przyjaciela Ludu“ na rok
1913 jako bezpłatną nagrodę otrzymają
również tylko ci Prenumeratorzy, którzy
zapłacą całoroczną należytość 4 korony na
rok 1913.

Za darmo gazetki nie będziemy
posyłać nikomu.

Przy zmianie adresu, należy podać stary i nowy
adres; za zmianę adresu należy się w Galicji 20 hal.,
w Ameryce 25 hal.

250 nagród

rozda „Przyjaciel Ludu“ przez losowanie pomędzy tych
Prenumeratorów, którzy zapłacą całoroczną należytość
za gazetkę (4 korony) na rok 1913 w terminie do 1
stycznia.

Wyznaczamy tę premję w tym celu, aby przez
szybkie zebranie prenumeraty ustalić liczbę nakładu
i umożliwić rychłe wydrukowanie adresów, a przez to
uprosić robotę administracji.

Zarząd „Przyjaciela Ludu“
Kraków, Mały Rynek L. 1.

Po kolędzie.

Przyjaciele i Bracia Ludowcy! Zasiłam Wam
wszystkimi serdeczne życzenia po kolędzie.

Wszystkim daj Jezu Chryste zdrowia i sił do
pracy i wytrwania na trudnej i uciążliwej drodze
życia.

Boże dopomóż nam w postępie do oświaty
i ludzkiego bytu, do prawdy, dla zbliżenia się ku
Tobie Chryste.

Wejrzyj Jezu Nowonarodzony na wyjątko-
wo straszną dolę narodu polskiego, rozdartego na
trzy części już od przeszło stu lat. Chroń braci
naszych pod zaborem pruskim od wydziedzicze-
nia z siedzib praocjów naszych. Dopomóż matce
naszej Warszawie z tysiącami gmin wiejskich
i miejskich pod zaborem rosyjskim gnębionych,
aby wytrwali w obronie polskość przed zama-
chami moskiewskimi.

Spraw to Jezusie Nazareński, my się też
usilnie zasłużył na to postaramy wytężoną pracą
w tym kierunku, aby zjednoczyć nas, dzieci Twoje,
pod jednym własnym dachem.

Ludowi polskiemu, najciężej i najokropniej
odczuwającemu bolesne skutki niewoli naszej
Ojczyzny Polskiej, zeslij to zrozumienie i poznanie
prawdy, że tylko jednością i siłą jedności można
skutecznie zwalczać wrogów wszelakich i szko-
dników czyhających na szkodę ludu.

Jezu Chryste Nowonarodzony pozwól i pol-
skiemu ludowi na chwile szczęścia i radości, na
kolędzie, chroń nas od wojny.

Jan Stapiński.

W wieczór wigilijny.

Chociaż to życie chłopa nie jest upstrzone kwiatami, choć niedola stała się nieodstępnym jego towarzyszem, to jednakże w ciągłych zmaganiach się w bezwzględnością natury, z dzikością prawa stwarzanego przez naszych »wyższych«, posiada momenta, w które jakoś żywiej się czuje, raźniej i śmieiej popatrzy w przyszłość niepewną. Po raz już niewiedzieć który, pradziadów naszych uświęconym zwyczajem, stajemy przy tradycyjnym stole wigilijnym, by na chwilę przynajmniej, zapomniawszy o troskach dnia, uściskać się wzajemnie, podzielić się opłatkiem, życząc sobie nawzajem pomyślności.

Zebrała się rodzina. Przeliczono się. Jedni, nie doczekawszy tej uroczystości, poszli powołani wyrokiem przed sąd Sprawiedliwego, drugich pognęła w świat daleki nędza, i za tymi, co śpią spokojnie w mogiłkach i za tamtymi na obczyźnie biegną wspomnienia szczupłej garstki domowników. A może już nie żyją. Łzy się w oczach kręcą, ale tak być musi; nie chłopi stworzyli przykre dla ich egzystencji warunki.

Mimowoli przychodzi myśl o naszych braciach z za kordonu. Ci z nad Warty w Poznańskiem, może już ostatnią wigilję niejedna rodzina obchodzi na swoich śmieciach, na drugi rok wyrzucona dzikiem prawem przemocy z ojcowizny, za tułaczy kij chwycić musi, tamci na świętej ziemi Unitów, może już ostatni raz łamią się w spokoju opłatkiem, jutro kolbami zbirów satrapy moskiewskiego w obronie narodowości i wiary ledz na świętym posterunku muszą.

A my tu chłopi polscy pod zaborem austriackim, czy z radością, spokojni o lepszą przyszłość naszą i narodu, siadamy do stołu wigilijnego, nie. I niestety, nie tylko obcy, ale i swój odmawia nam prawa do niezależnego bytu, nie wróg, ale jaki taki brat łamie zasady sprawiedliwości i nas prawowitych spadkobierców spuścizny Piastowskiej odsądza od godności obywatelskiej.

A my wielka rodzina, chłopstwo polskie, czy wobec siebie obowiązki swoje wypełniliśmy, czy nasze łzy, nasze trwogi, zbrodnie, sny, nasze brudy, podłość, kłam odrzuciliśmy precz?... Czy walka o prawa nam należne, o Polskę zszeregowała nas wszystkich zgodnie pod jednym sztandarem, czy ustały pomiędzy nami te bratobójcze zapasy, czy Iskarjoty na wsi stracili grunt pod nogami?...

Hej bracia, chłopi, gdy brać ten opłatek wigilijny będziem w ręce, niech idą życzenia przyjacielskiego wszystkich chłopów zespołu w pracy i w walce, niech idzie zrozumienie naszego posłannictwa, niech idzie poświęcenie się dla sprawy. Pamiętajmy, że ci, co hen na polach Raławic, Szczekocin i Maciejowie kładli się spokojniutko na wieczny spocznik, z krwi swej serdecznej bez skargi powinny haracz płacąc Ojczyźnie, patrzeć na nas, radziby pospieszyć do każdej chatyny, szepcząc wej każdemu słowo upomnienia i przypomnienia wielkich obowiązków. Radziby każdemu

mówić: »Nie natośmy wam testament krwią piali, byście wy do wypełnienia go się nie poczuli, byście, żrac się pomiędzy sobą, stawali się łupem wrogów naszych. Na ukochanego Kościuszki zawołanie szliśmy z ochotą, a choć ta każdy z niezdochocka łzę ocierał, boć i ojczyśka leciwe, babsko miłe i z jakie ćwierć kopy milusińskich bez podpory w chałupie zostawiał, nie pytałiśwa, a choć my tam psiej wiary Moskala z Polski nie przepędzili, to jednak wyrabaliśwa wam drogę, którą iść macie«. Oby opłatek tegoroczny takie nasunął myśli:

»Niech się ta »częstka« w nas rozpali
Uczuciem mocnem, trwałem, żywem!
Niech spływa w serca siłą fali,
Niech wspólnie złączy je ogniwem,
Niech da nam hart, by ścierpieć wiele,
I by móżdż wytrwać do ostatka«.

A że przemoc chwilowo nad nami panuje, nie wątpić, że sprawiedliwości nie stanie się za dość. Trza być gotowym tylko na »chwilę osobliwą«. I dziś, kiedy po jakich-takich godach wigilijnych i życzeniach z mroków nocy dzwon z wieżycy kościelnej obwieści ludowi czas na pasterkę, idźmy na nią z wiarą, że kiedyś na inną pasterkę, na zawołanie ruszymy, co, oby daj Boża-dziecino, która się rodzisz, by umrzeć potem męczeńsko za słowa Prawdy, a następnie Zmartwychwstaniem okazać tryumf wolności i sprawiedliwości.

»Bóg się rodzi, moc truchleje«.

Grabowski Antoni,
chłop-ludowiec z Bocheńskiego.

Szczęście.

Do szczęścia mi nie trzeba,
Gdyż mam dolę cichą, jasną,
Miły domek — skrawek nieba,
Rolę czarną — ale własną.

A kiedy mi w dzień wiośniany —
W dzień słoneczny — w dzień majowy
Zazielenią bujne łąny,
Zaszumi gaik olszowy —

I staw zagra żab rechotem,
Dolci fujarki granie,
To nie myślę weale o tem,
Że jest smutek, narzekanie.

I świat cały jest mi miły —
W każdym człeku widzę brata,
Chcę, by mu się potroiły
Wszystkie skarby tego świata!...

J. M.

Błędne mniemanie.

Są rzeczy tak oczywiste i pewne, że przekonanie czy dowodzenie o tem jest zupełnie zbędne. Prosty zdrowy rozum ludzki wystarcza, aby to zrozumieć i uznać.

Do takich pewników należy i ta odwieczna prawda, że ani majątków, ani praw posiadzionych nikt się dobrowolnie nie zrzeka, lecz dopiero pod przymusem większym lub mniejszym. Bywają wyjątki, ale wyjątki nie wchodzą w rachubę i nie obalają reguły.

Na podstawie tej odwiecznej reguły w życiu ludzi pojedynczych i całych narodów, żaden człowiek o zdrowych zmysłach nie mógł nigdy ani na chwilę przypuścić, aby sejmową reformę wyborczą poprawioną według woli i żądania ludu, można inaczej uzyskać, jak w drodze walki. Każdy musiał naprzód wiedzieć, że panowie uprzywilejowani w dotychczasowym Sejmie dobrowolnie rządów tam się nie zrzekną, lecz że trzeba o to stoczyć walkę, trzeba to zdobyć.

Walka była i jest nieunikniona i konieczna. Chodzić mogło i może tylko o sposób walki, o siłę napięcia pewności i wymiar ataku, jakiego w danej walce użyć należy. Do muchy nie strzela się z armaty, a gdzie zagrożenie wojną wystarcza do zwycięstwa, tam nie potrzeba marnować sił na zbyteczne szarżowanie. To prawda, że pod względem oceny oporu przeciwnika i środków, jakich użyć należy, aby zwyciężyć, mogą zachodzić i zachodzą nieraz różnice zapatrywań.

Że walka z naszymi »panami« uprzywilejowanymi w dotychczasowym systemie wyborczym sejmowym jest bardzo uciążliwa, więc że trzeba wielkich sił i mocnych uderzeń, aby tę walkę wygrać, o tem nie mogło być wątpliwości. Nie można się też było ludzi, aby taka operacja raz dwa się mogła udać. Ale do tego błędu w rachunku politycznym otwarcie się przyznaję, że nie przypuszczałem, aby ci »panowie« uprzywilejowani tak mało mieli rozumu i aby tak źle obliczali swój interes.

Przez szereg lat w pierwszym okresie rozwoju P.S.L. do r. 1908, walka toczyła się z całą zaciekłością i bezwzględnością. Nasza siła była słaba, a obszarnicy byli wszędzie »wszechwładni«, więc myśmy musieli słabą siłą wzmacniać, często szalonymi wysiłkami. I ten okres skończył się przecież wygraną ludu, a przegraną obszarników i ich wszystkich pomocników. W prawie wyborczem do parlamentu zdobyliśmy niejako twierdzę, której nam wrogowie już odebrać nie mogą.

Więc zdrowy rozum pozwalał, a nawet nakazywał przypuszczać, że nauka nie pójdzie w las i że »panowie« uprzywilejowani będą ostrożniejsi i ustępliwi, a zatem, że będzie można inaczej dalszą walkę prowadzić. W szczególności można było przypuszczać, że nie odważą się już na suchwałę wyzywanie ludu bezwstydnym uporem w sprawie hańbiącej i krzywdzącej lud ordynacji wyborczej sejmowej.

Stało się inaczej. Pokazuje się, że tych »pa-

nów« ohyba już nie nie oprzytomni, ani nie poprawi. I żal i rozpacz na przemian, i wściekłość owłada sercem, gdy słucham i patrzę od czterech lat na te wszystkie kruczki i sztuczki, jakich używają pp. Abrahamowicze, Pinińscy, Urbańscy, Cieńscy i spółka, aby tylko nie dać ludowi należnych praw, aby jeszcze choć przez parę lat utrzymać ich przywileje sejmowe.

Zdawało się »panom«, że się im uda sztuka, że rozbiją lud, albo uspią, czy zdemoralizują. Myśleli, że mnie omami stanowisko, albo, że mi imponują ich umizgi, lub że przestaną pragnąć zwycięstwa braci chłopskiej. Przekonali się, że ich mniemanie było błędne.

Lud rwie się do walki, bo za długo już czeka na sejmowe prawo wyborcze. Chwała Bogu, siła ludu spotężniała. Jeżeli do końca stycznia 1913 »panowie« się nie namyślą i nowego prawa nie przepuszczą, to je zdobędziemy w walce.

Jan Stapiński.

Odezwa.

Wielkie przemiany polityczne, które przynoszą zwycięstwo wytrwałym narodowym dążeniom, krzepią w nas nigdy nie wygasłą nadzieję, że także dla narodu polskiego nastać musi chwila dziejowej sprawiedliwości, mająca rozstrzygnąć o dalszych jego losach.

W tem poważnem położeniu Rada Narodowa, działając zupełnie zgodnie z rezolucjami polskiego Koła poselskiego z dnia 9 grudnia b. r., wyraża pewność, że naród polski zgodny jest w postanowieniu, aby się nie dać popchnąć czy to przez prowokację, czy przez lekkomyślną agitację na drogę nierozważnych i niedojrzałych porów, które zamiast przybliżyć i urzeczywistnić, mogłyby tylko oddalić upragniony cel naszych dążeń. Natomiast w razie starcia wojennego na ziemiach polskich naród nasz nie może zachować się biernie, lecz dla zdobycia sobie lepszej doli i przyszłości musi wyteńczyć wszystkie swoje siły. Im większą bowiem siłą moralną, materjalną i fizyczną potrafimy z siebie wydobyć, tem większą zdobędziemy podstawę uznania naszych praw.

W poczuciu tego wielkiego obowiązku należy uśmierzać waśnie partyjne i podporządkować interesy stronnice ogólnonarodowemu celowi, aby w chwili decydują-

cej wszystkie siły moralne, materialnej i fizyczne narodu mogły być zgodnie użyte w jednym kierunku. Całe więc społeczeństwo polskie powinno jak najusilniej, czynnie i ofiarnie popierać organizacje i prace, zmierzające do narodowego uświadomienia rzesz ludowych, do wzmocnienia w narodzie dzielnych, sprawnych i karnych sił moralnych i fizycznych i do kształtowania się zgodnej i czujnej opinii narodowej.

Rada Narodowa podejmując działanie wskazane sobie przez polskie Koło poselskie, liczy na chętną pomoc Komitetu obywatelskiego, powołanego uchwałą z 16 listopada 1912 i zwraca się do całego społeczeństwa polskiego z gorącą prośbą o zaufanie i poparcie, którego nieodzownie potrzebuje dla spełnienia swoich trudnych i pełnych odpowiedzialności zadań..

Rada Narodowa.

Albin Rayski,
Sekretarz.

Tadeusz Cieński,
Prezes.

Bądźmy gotowi!

Czcigodny poseł Średniawski w patrijotycznych swych artykułach o »Nadziejach naszych« wyłożył rozumnie obowiązki nasze narodowe w chwili obecnej, na które bez najmniejszych zastrzeżeń pisać się może i powinien nie tylko każdy ludowiec, ale każdy uczciwy Polak w ogóle. Nawiązując do ostatnich słów wiceprezesa naszego Stronnictwa o potrzebie organizacji w tym kierunku i dorzucić chcę parę praktycznych wskazówek, co i jak czynić należy, by nas decydująca chwila nie zaskoczyła nieprzygotowanych.

Od szeregu tygodni słychać już, że po miastach tworzą się jakieś drużyny strzeleckie, które otrzymują karabiny i ćwiczą się w strzelaniu. Różnie się na to ludzie z początku zapatrywali i jak zawsze nie brak było lekceważenia sobie tego ruchu, który uważano za coś awanturniczego i nierozważnego. Ostatecznie jednak te ćwiczenia się w władaniu orężem uzyskały niejako prawo obywatelstwa w opinii całego społeczeństwa polskiego, które przyszło do przekonania, że w chwili takiej, jak obecna, nie wolno nam być biernymi, ale gotować się na wszelki wypadek.

Gdy wreszcie i Rada Narodowa wezwała do czynnego i ofiarnego popierania wszelkich tych prac, które zmierzają do wzmocnienia w narodzie karnych sił fizycznych — lud wiejski nie może pozostać w tyle, ale miejsce jego pod tym względem jest obok szeregow z miasta, łączących ramię

do ramienia orężną siłą polską. Dziś bowiem stoją tak rzeczy, że siłę tę organizuje nie tylko młodzież akademicka i warstwy robotnicze, ale także poważne wiekiem mieszczaństwo lwowskie nawraca do tradycji dawnych strzelców, obrońców murów ojczyстых, a nawet społeczeństwo ruskie wydało już hasło przygotowań orężnych, bo i ono swych deałów niepodległościowych się nie wyrzekło i uważa chwilę za sposobną.

Do czego tedy mamy się sposobić? Co organizować? Czy powstanie, podobne temu, jakie było w roku 31 i 63? Czy samo zaciągnięcie się pod karabin ochotnika polskiego jest już rozpoczęciem powstania? Nie. W tej chwili o ruchawce takiej, jaka była przed laty 50, niema mowy i nikt w narodzie naszym nie szerzy takich hasła, byśmy na wszystkie fronty ogień karabinów naszych otworzyli. Chcemy tylko na szali tych wypadków, co się niebawem mogą rozegrać, tak zaważyć, abyśmy przytem coś i dla poprawy naszego bytu politycznego uzyskać mogli, abyśmy bodaj trochę zbliżyli się do ostatecznego celu naszego: do odzyskania samodzielności, do wywalczenia niepodległości Ojczyzny.

Zanosi się na wielkie rzeczy. Możliwą jest wojna z Rosją, w której Królestwo Polskie może być do zdobycia, Warszawa do wyrwania z krwawych rąk caratu. Bez naszej pomocy różne mogą być losy tych zdobyczy — trzeba więc tę pomoc dać taką, by z niej sprzymierzonej z nami stronie wojującej, t. j. Austrii, był prawdziwy pożytek, byśmy tem śmielej mogli o ten drogi nam kawał ziemi polskiej się upomnieć.

I tu nie wystarczy stanąć w ostatniej chwili do szeregu, bo z takich żołnierzy nie wiele byłoby pożytku. Minęły te czasy, kiedy każdy, co wyszedł w pole z kijem lub kosą, już się nazywał żołnierzem. Sztuka wojowania zrobiła ogromne postępy i jest osobną umiętnością, wymaga osobnych studjów od tych, co chcą być przywódcami, a osobnych ćwiczeń od szeregowców. Powstania nasze upadały także i z tego powodu, że ochotnikom naszym brakowało przygotowania żołnierskiego, a sama strzelbina myśliwska, obwiązana niekiedy sznurkiem, nie mogła sprostać dalekoosiębnym i sprawnym karabinom nieprzyjacielskim.

Dziś trzeba umieć i z karabinami się obchodzić i w mustrze się nie mylić i w szyki bojowe sprawnie się rozpadać i dużo innych obrotów żołnierskich znać, by zwyciężyć. A iść na zabawkę, na żer lufom armatnim — to i ofiary takiej szkoda, jeśli się nie ma przynajmniej prawdopodobieństwa zwycięstwa. Trzeba się więc wyćwiczyć w tem wszystkim i to właśnie dają »Związki strzeleckie«, które już się tworzą po wsiach i z którymi ogół naszego ludu pragnę zaznajomić.

Są to stowarzyszenia legalne, to jest dozwolone przez władzę rządową, do której trzeba wnieść osobne statuty, celem zatwierdzenia, jak każde inne Stowarzyszenie jawne, n. p. Czytelnia, Kółko rolnicze, Straż pożarna, Drużyny Bartoszwowe, i t. p. W statutach tych jest powiedziane, że celem »Związku strzeleckiego« jest »pielęgnowanie ćwiczeń sportowych i gimnastycznych, oraz wyrabianie

za pomocą nich w członkach Towarzystwa męskiej dzielności, karności i łączności. Środkami zaś do tego celu jest: »Organizowanie nauki strzelania do celu, szermierki (walka na szable), jazdy konnej, pływania, wioślarstwa, jazdy na kole (na rowerze), urządzenie wspólnych obchodów, wycieczek, odczytów, zabaw towarzyskich« i t. d.

Cel jasny, a środki wszystkim dostępne — skutek zaś ich taki, że po jakimś czasie staje dana wieś wyćwiczona w obrotach żołnierskich, przygotowana i gotowa na wszystko, czekająca tylko na hasło komendy.

Być może, że w najbliższym czasie hasło takie zupełnie nie padnie. Jeśli się stosunki austriacko-serbskie pokojowo ułożą — to i Polacy lekkomyślnie niczego na własną rękę zaczynać nie będą, bo sami, na własne tylko siły zdani, niczego nie dokażemy. Ale choćby i minęła teraz potrzeba wyruszenia w bój o wolność — to nigdy nie zawadzi, że będziemy zorganizowani i wyćwiczeni, bo nam ta siła orężna zapewni także i siłę polityczną w monarchji, którą zamieszkujemy.

Są bitwy bezdymne, na których kule nie świszcza i trupy nie padają — a karabin nie tylko po to jest, by z niego strzelać. Niekiedy wystarczy podnieść go tylko do góry i pokazać, że się go ma, że się umie z nim obchodzić — a już to poskutkuje.

W ciągłym stykaniu się z ludem, nie tylko jednego, powiatu, ale z różnych okolic całego kraju, przekonałem się dowodnie, że zrozumienie dla tej sprawy jest na wsi i odzew z chłopskiej piersi idzie na to tak wspaniały, że zadaje raz na zawsze kłam fałszom, jakoby chłop polski nie był gotów na ofiarę życia za Ojczyznę. Ten wprost żywiołowy entuzjazm naszych przyjaciół politycznych trzeba umieć spożytkować, a zarazem skierować go wedle najlepszej naszej wiary, by się nie dostał w niepowołane ręce i nie zwichrował. Na zaufaniu, jakim ludowcy w polityce przywódców swoich darzą, musi się i ta organizacja oprzeć — a wierna służba ludowi, w tylu bezkrwawych polityczkach politycznych wypróbowana, jest rękojmią i gwarancją, że i tu się ludu nierozważnie i lekkomyślnie na pastwę kartaczy nieprzyjacielskich nie wyda!

Więc organizujmy się! Wszyscy bez różnicy wieku i płci. Ci, których powinność wojskowa powoła do linii, nie mogą być brani pod uwagę na razie — ale poza nimi jest jeszcze tylu innych, których służba w wojsku szczęśliwie ominęła, albo którzy się od niej umieli wykreścić! Teraz nie za czyjeś, cudze interesy przyjść nam może walczyć — ale za swoją świętą sprawę. Chłop polski masowo za Polskę jeszcze piersi swych nie nadstawił, bo mu macochą była, nie matką — ale, jeśli teraz pójdzie wszystek, bo taką Ją będzie miał, jak sam zechce. Nie będzie w tej przyszłej Polsce sługą, ale gospodarzem.

»Związki strzeleckie« są nie tylko organizacją strzelców. Jest w nich miejsce i dla ludzi starszych, zdatnych do pełnienia innej służby wewnątrz

obożu — i dla kobiet-samarytanek, wyćwiczonych w bandażowaniu ran i pielęgnacji chorych. Jest cały ogromny plan przygotowania wsi tak na wszelki wypadek, by była nie tylko wojsku sprzymerzonemu pomocą, ale i sobie samej obroną.

Trudno o tem wszystkim się rozpisywać szczegółowo — do wszystkich wyjaśnień listownych i ustnych jestem gotów, a uważałem za swój obowiązek patriotyczny zwrócić na to uwagę w chwili, gdy przy opłatku z pewnością po wsiach mówić się będzie dużo o tem, co nas czeka.

Mówmy więc, myślimy i czynmy tak, byśmy się wzmocnili na duchu i wzrosli w siłę, co skruszy kajdany!

Władysław Wasowicz.
Lwów, Wałowa 14.

Pragnienie.

Chciałbym ja nędzę i dołę
Wypędzić z chaty wieśniaczej;
Chciałbym to chwasty — kąkole,
Wypławić z niwy oraczej.

I chłopą w szarej siermiędze
Silnie do łona przycisnąć.
I jako te mgielne przedze
Nad rolę jego zawisnąć.

Chciałbym ja lotem anioła
Szybować w toni bezkresnej
I wlecieć ponad te siola,
Pełne łez, nuty bolesnej...

I tarczą skrzydeł swych boskich
Osłonić biedną brać rolną,
Skrócić ich nędzę i troski,
A zesłać dołę spokojną!...

J. M.

Uwagi o znajomości dziejów ojczystych.

Uwagi moje nawiązują do wzmianki o znajomości dziejów ojczystych u naszego ludu, w artykule pod tytułem: »Nieco z historii Serbów«, w Nrze 50 z dnia 8 grudnia b. r. Autor tego, kochany poseł Bojko, wyraził się bardzo trafnie mówiąc: »że w szkołach udzielają nam historii polskiej jak arszenniku«, bo tak jest rzeczywiście i jakkolwiek nie winuje tu nas nauczycieli, to w pierwszym rzędzie oni więcej powinni

tu działać, aniżeli księży, bo więcej stykają się z młodzieżą, aniżeli księży. Jeżeli szkoła mało uczy historii, to winne są temu plany naukowe, instrukcje i podręczniki dla szkół ludowych typu wiejskiego. W planach, co rozdział spotyka się z przepisem, aby się trzymać ściśle podręczników i tylko na podstawie ich uczyć. W książkach zaś dla szkół ludowych jest tam bardzo mało historii polskiej. Przewodnią myślą układających książki szkolne była ta myśl, aby uczyć, nie nie nauczyć broń Boże. Podczas 10-letniej praktyki nauczycielskiej, nie było roku, abym nie słyszał na konferencji uwag, żalów na lichą strawę duchową, bezcelowość — jałowość — ustępów w czytankach szkolnych. To krytykowanie odbywało się w całym kraju, na żądanie władz szkolnych. Nauczycielstwo całego kraju domagało się zaprowadzenia lepszych, mądrzejszych, stosowniejszych podręczników. — Głos nasz był głosem wołającego na puszczy.

Czasy się zmieniają — stosunki polityczne również — dzieci tracą wiarę w prawdziwość tego, co tam stoi, bo trudno, nauczyciel, nie mogąc ich w błąd wprowadzać, dodaje objaśnienia, że mamy trzy rzeczypospolite, a nie dwie w Europie, jak stoi w książce, że Czarnogóra jest królestwem, a nie księstwem, że w Galicji jest 80 powiatów, a nie 74, jak w książce i t. p. Obecnie nie wolno nam już głosu zabrać na konferencji, że pewne książki są niestosowne, niepraktyczne. Co tylko opatrzone stemplem c. k. Namiestnictwa i orzełkiem c. k. Rady szkolnej krajowej, mimo, że byłoby najniepraktyczniejsze, zyskuje obywatelstwo i aprobatę w szkołach ludowych i pod grozą porządkowych kar służbowych trzeba się ich trzymać, jak pijany plotu.

Jeżeli w szkołach średnich za często zmieniają podręczniki szkolne, co naraża biedniejszych rodziców na dotkliwie klęski, a wydawcom przynosi zyski materialne, a nie przynosi chluby, to dla czegoż dla szkół ludowych nie zmienia chociaż raz na lat 10. W książkach szkolnych widocznie jest dążenie, aby w uczenia wpoić to przekonanie, że jest Austriakiem nie Polakiem. Czyż to nie śmieszne, że hymn ludu jest w elementarzu, w czytance do klasy II, w III części szkółki, w IV części szkółki, w V części szkółki. Przecież te dzieci znają go na pamięć — po co go tyle razy drukować?!

Historji Polski nauczy nauczyciel w szkole, jeżeli 1) sam będzie dobrym Polakiem, 2) pokocho ten przedmiot, 3) nie zastępuje się do zakazów z góry, ale pouczy dzieci więcej niż tego, czego książki szkolne uczą, a następnie sprowadzi do czytelnicy szkoły odpowiednie książki do biblioteki dla dzieci szkolnych, a jeżeli takiej biblioteki niema w szkole zaprowadzonej, to ją zaprowadzi i co rok choćby o małą kwotę postara się o wstawienie w preliminarz na ten cel. Jeżeli okoliczności, t. j. stosunki lub fundusze na to pozwolą, to urządzi wycieczki w okolice — uwydatni na nich miejsca pamiętne bitwą stoczoną wrogiem, lub pamiętki narodowe zawierające.

Nadewszystko podtrzymywać będzie śpiewy narodowe-polskie.

J. G., nauczyciel.

Rezygnacja.

Nie dał mi miłosierny Bóg
Ziemi bogatej, miodem płynnej —
Ni gleby złotodajnych włók...
Ni latorośli winnej...

A choć mi rola nieraz plon
Przyniesie marny — ja nie płacę!
Bo mi go zsyła z góry — On —
Bóg, Oracz nad oracze...

I gdy wśród ciężkich, mroźnych zim
Zagląda w okno moje nędza,
Ja mam nadzieję tylko w Nim!
Szukając w smutku, łzach orędzia.

Litości nieprzebranej Pan
Znów lepsze zeszle kiedyś lato,
Zaszumi złotem zbożem łan,
Wesele siędzie przed mą chatą!...

J. M.

Nowe próby.

Z końcem ubiegłego stulecia wybuchła w południowej Afryce krwawa wojna między Burami, a Anglią. Trwała ona blisko trzy lata, a wypowiedzieli ją potężnej Anglii mali liczbą mieszkańcy Transwalu, choć bronić swej niepodległości przeciw zabobczym zamiarom Wielkiej Brytanji. Sympatje wszystkich narodów stały po stronie bohaterów wojowników za wolność, ale nikt nie dał im pomocnej ręki, więc po długim oporze złożyli broń, a Anglja opanowała Transwal. Zwycięstwo to pochłonęło wiele ofiar. Żołnierz angielski nie był należycie wyszkolony. Żołnierze ginęli masami w puszczech, nie umiejąc się odpowiednio wyżyć i ginąć z chorób wywołanych nieznajomością najprostszycch zasad zdrowotnych. Inaczej było z Burami. Ci partyzanci przewyższali regularną armję angielską wytrwałością, ogromną zdolnością spostrzegawczą i zahartowaniem na trudy i niewygody.

Po skończonej wojnie, jeden z jej bohaterów angielski generał, Baden Powel, postanowił zmienić wychowanie młodzieży angielskiej w myśl spostrzeżeń uczynionych na narodzie Burów. Dotychczas istniały w Anglii tak zwane związki: »Brygady chłopców«, tworzone przez duchowieństwo na wzór wojskowy, mające na celu wychowanie opuszczonych chłopców z rodzin robotniczych. Organizacja ta, o charakterze wybitnie religijnym, zyskała ogólne uznanie. Baden Powel prócz pier-

wiastka religijnego, wprowadził do wychowania młodzieży angielskiej pierwiastek narodowy i stworzył potężny ruch wychowawczy, nazwany »scouting« (czytaj skauting). Ruch ten w krótkim czasie zjednoczył przeszło milion chłopców pod swym sztandarem. Hołdując zasadzie »w zdrowym ciele, zdrowy duch«, dąży skauting angielski do wychowania nowego, zdrowego pokolenia. Chce on dać swemu narodowi gorących patriotów, wyćwiczonych w posłuszeństwie i karności, ożywionych duchem zgody, spełniających wiernie swe obowiązki i szanujących swą godność. Rozwijając ciało, nie zapomina skauting angielski i o charakterze młodzieży. Ćwiczy więc wolę, wyrabia samodzielność. Skaut angielski w każdym wypadku unie sobie poradzić.

Ruch skautowy przeszedł z Anglii do innych krajów. Znalazł też licznych zwolenników wśród młodzieży polskiej. Hasło do krzewienia tego ruchu dał lwowski Sokół-Macierz za inicjatywą Andrzeja Małkowskiego. Ruch skautowy polski ożywia dobra wola, by i u nas odrodzić młodzież, obudzić w niej miłość ojczyzny i chęć jej ratowania.

Ruch ten witamy z zapałem. Dotychczas nie mieliśmy nic podobnego. Młodzież, czująca nadmiar energii, wyładowywała ją w kierunku dla siebie i społeczeństwa szkodliwym. Były wprawdzie i dotychczas Towarzystwa młodzieży po gimnazjach, ale były one jednostronne. Wychowywały poetów, estetyków, narodowych demokratów, socjalistów i t. p., ale nie obywateli. Nie było wychowania, lecz była raczej tresura, która wydawała często karykatury. Nam trzeba przede wszystkim obywateli. Ta myśl właśnie przyświeca ruchowi skautowemu. Rozwój ciała i duszy jest jego ideałem. Każdy skaut ma się odznaczać sprężystością swych władz tak ducha, jak i ciała.

Do tych celów użyto pewnych środków. Przede wszystkim skaut nie może, ani pić trunków, ani palić tytoniu. Jeżeli pojmiemy ruch ten jako sposób wychowania, musimy mu rokować wielką przyszłość. Swą logiką, a dalej dążeniami do najwznioślejszych celów, ogarnia on cały nasz umysł, przekonywa i zmusza do posłuszeństwa dla głoszonych zasad. Tworzy on, a raczej chce przywrócić właściwą zdrową moralność. Bo też źle się u nas pod tym względem dzieje. Widziałem w życiu smutne przykłady. I tak, gdy wyjdziemy na wsi n. p. w niedzielę po sumie, widzimy jak chłopcy ustawiają się w grupki. Wyciągają tytoń, kręcą papierosy i palą. Opodal stoją malcy i przypatrują się im z uwielbieniem i zazdrością. Marzą, kiedy to im będzie wolno publicznie ćmić papierosy. Panuje bowiem takie przekonanie, że palić tytoń należy do dobrego tonu, że ten, kto

pali, jest wyższy rangą od niepalącego. Zapalenie papierosa uchodzi za pasowanie na rycerza. Chęć dorównania drugiemu jest wrodzona każdemu człowiekowi, więc stara się także dziecko dorównać starszemu.

Idziemy dalej. Niedaleko od kościoła spotkamy gdzieś karczmę lub przynajmniej sklepik, gdzie sprzedają napoje spirytusowe w zamkniętych naczyniach. Będzie się wydawać dziwnem, gdy powiem, że jeszcze lepsze są nieraz karczmy od tych sklepików. W karczmie przynajmniej panuje pewien porządek. Wójt lub jakiś starszy gospodarz, wyrzuci z karczmy niedorostka za uszy. Inaczej jest przy takich sklepikach. Sprzedaje się tam alkohol w zamkniętych naczyniach. W lokalu nie wolno pić. Wychodzi się więc na gościniec i tam najczęściej z flaszki kolejno popija. Sytuacja znowu taka sama, jak pod kościołem. Przyłączają się dzieci i pomagają pić. Często się nieletnich chłopców, gdyż alkohol jakoś ludzi robi szerszymi. Do przechodniów stosuje się dwie metody: albo się ich wciąga do swego grona, albo zaczepia. Tak powstają bitki. Za największego rycerza uchodzi, kto najlepiej pije. W tem polega całe zło. Jest to spaczenie pojęć. Zło uchodzi za bohaterstwo. Jeśli zaś zważymy, jakie skutki to zło t. j. alkohol i tytoń pociąga, to musimy przyznać, że praca nad polepszeniem tych stosunków jest kwestją piekącą.

Nie będziemy tu roztaczali przed oczyma Szanownych Czytelników opisu wszystkich złych skutków tych dwóch nałogów. W »Przyjacielu Ludu« czytaliśmy na ten temat już setki przykładów. Wspomnieć nam jednak wypada, jak sprawa ta gdzieindziej się przedstawia. Państwa, które w ostatnich czasach olśniły nas swą siłą żywotną, niech nam będą przykładem. Weźmy za przykład Japonję. Tam rodziców karze się śmiercią, jeżeli ich dzieci palą tytoń. Jeden z bohaterów wojny rosyjsko-japońskiej admirał Kamimura chciał zamknąć okrętom rosyjskim odwrót z Portu Artura. Można to było osiągnąć tylko przez zatopienie własnych okrętów u wejścia do portu. Przedsięwzięcie było bardzo niebezpieczne. Admirał żegnał ochotników idących na pewną śmierć gorącymi słowami, a toast za powodzenie przedsięwzięcia spełnił czystą wodą, zaznaczając, że w tak ważnej chwili nie można pić wina, bo trzeba zachować jasność rozważi. Ochotnicy cel osiągnęli; japońskie okręty wśród gradu kul rosyjskich stanęły u wejścia portu i zatoneły, zagrządzając drogę nieprzyjacielowi. Mało ochotników wróciło z wyprawy, ale dopięli celu. Nic dziwnego, że zwyciężył naród, który miał takich synów. Bułgarzy, którzy w naszych oczach tak zadziwiająco odno-

Największy i najtańszy skład
przyborów kościelnych fabryki **M. Jarra**

Kraków, Sukiennice 1. 1, od strony pomnika Mickiewicza.

szą zwycięstwa, nie znają wódki. Jest to też naród najmoralniejszy na świecie.

Byłem w towarzystwie, w którym trybun ludowy Stapiński opowiadał, że z początku swej pracy politycznej nie zawsze zwracał specjalnie na to uwagę czy ludzie, których on używa za agitatorów dla polityki stronnictwa, są trzeźwymi. Na niektórych się zawiódł. Od tego czasu pracę swą opiera p. Stapiński na ludziach trzeźwych. Sam zaś od lat paru nawet jest członkiem »Eleuterji«. Odtąd mniej się już dziwiłem, skąd w tym szłowieku tyle bierze się energii.

Wyżej przedstawiłem stosunki na wsi, teraz w paru słowach zrobię wzmiankę i o miastach. Jest tam też nie lepiej. Syn chłopski, idąc na naukę do miasta, zatracą często w szkołach średnich te dobre strony, które wyssał z piersi matki-chłopki. Skazany na nędzę i mieszkanie w najgorszych norach u klas najbiedniejszych, nieraz wykoleja się. Niczego nie przyjmuje dobrego z kultury swych kolegów paniczików, niczego im też nie daje. I owszem najczęściej tylko wady jednych przenoszą się na drugich. Ci ludzie nie rozumieją się przez cały ciąg nauki w szkołach średnich. Dopiero na uniwersytecie zmieniają się stosunki. Pracowity syn chłopski otrząsa się ze złych naleciałości z gimnazjum i całą siłą swej woli pracuje dla siebie i społeczeństwa, z którego wyszedł.

Dlatego to przyklasnąć należy nowemu ruchowi skautowemu. Po nim należy się spodziewać, że on zestrzeli myśli młodzieży w jedno ognisko. Oczekujemy tego niecierpliwie. Wszak młodzież, to przyszłość narodu.

Na moc złego, trzeba moc dobrego. Tę moc dobrego mogą mieć organizacje młodzieży. Trzeba tylko baczyć, aby dać im zdrowe i silne fundamenta.

Piątkowski Franciszek.

Astmol-Astma proszek

Jest podług najświeższych badań naukowych najdoskonalszym środkiem przeciw astmie.

1-2

Nabyć można prawie w każdej aptece za 3 korony wielką blaszaną puszką. — Należy żądać wyraźnie proszku „Astmol“.

Aby zaś każdego o znakomitem działaniu tego proszku przekonać, wysła »Apteka pod Łabędziem«, Wiedeń, I., Schottenring 14, próbkę darmo i franko. Wystarczy karta korespondencyjna z podaniem dokładnego adresu.

Precz z blagą wszechpolską.

My chłopci ludowcy dobrze wiemy, jakimi krętaczami i blagierami są wszechpolacy. W złości, że chłopci polscy odwracają się wszędzie od nich, że utracili bezpowrotnie rządy, czekają na wszystkie strony, pienią się, kłamiąc i rzucając oszczerstwa na naszego prezesa, posła Stapińskiego, za to, że on przejrzał ich niecną robotę, wydał im, w obronie chłopca walkę.

Jak ta stara, przekwitła panna, nienawidzi młodsze, piękniejsze i szczęśliwsze od siebie, które mają konkurentów, podczas gdy ona ani rusz chłopca nie może złapać, tak wygadują wszechpolacy na wszystkich, którzy im dobrze na palce patrzą.

Ze zemsty za przegrane wybory, czekają wszechpolacy, jak pies, gdy mu się ogon przytknie. Jeżdżą po kraju, spodziewając się, że przy pomocy rozbijackiej roboty różnych Dąbskich uda im się chłopów rozbić, armję ludowców zbuntować przeciw swemu wodzowi Stapińskiemu.

Do tych swoich niecnych, bezecnnych celów nie wahają się nawet używać środków czci godnych. I tak pod pozorem nabożeństw żałobnych za duszę ś. p. ks. Stojalowskiego urządzają kazania polityczne z wiecami. Do nas, do Jasła, także zjechałi wszechpolskie redakторы na nabożeństwo, które urządzili dnia 12 listopada w kościele parafjalnym. Porozszyłi do wójtów w naszym powiecie zaproszenia, a przyjechała cała rzesza księży, »działacz« wszechpolski Wierczak i paru zbałamuconych chłopów z Madejczykiem na czele.

Po nabożeństwie urządzono oczywiście wiec, na którym popisował się Wierczak, zachwalając się, jak on to chłopów lubi, że chce dla nich mięsa argentyńskiego, ubezpieczenia społecznego i prosił na miły Bóg tych kilku chłopów, by pomogli wszechpolakom zagryść Stapińskiego, bo im do boju mocy brak.

Daremne jednak wysiłki i podrygi Wasze Wierczaku. Chłop pod wpływem działalności Stapińskiego oczy otworzył i umie patrzeć, widzi i zdaje sobie dobrze z tego sprawę, kto broni jego interesów chłopskich, potrafi odróżnić plewę od ziarna.

Niesiecie wy nam wszechpolacy swoje »objawienie« z miasta, bo się tam na niem także już poznano, lecz pamiętajcie, że chłop znał was już przedtem dobrze, jacy to wy jesteście.

Przychodzą wybory, wy w mig łasić się do chłopca i ładne oczka do niego robić, lecz chłop, na szczęście, na tem rozumie się i pokazuje wam perskie oko. Żal wam, że chłop może jeszcze coś zarobić, więc gwałtem chcecie się dostać do jego kieszeni, by wydrzeć mu ostatni halerz na to ubezpieczenie, by mogliście tam wsadzić na posady różnych waszych »profesorów i redaktorów«. Z tych jednak ujadań wszechpolskich na Stapińskiego wnioskować możemy, że dobrze nasz wójt chłopski jedzie, kiedy psy czekają, wrogie nam chłopom.

Dzięki pracy Stapińskiego i innych ludowców, dziś chłop inaczej jest traktowany w urzędach, co wszechpolakom nie bardzo jest na rękę, bo mówią, że chłop hardziej.

Za swą pracę, za swe trudy i za to, że chłop jest podwaliną narodu, chłop może być dumny i powinien być.

My chłopci polscy wdzięczni jesteśmy i będziemy zawsze za to p. prezesowi Stapińskiemu, że wzbudził w nas świadomość naszych praw, ufność w własne siły i poczucie własnej godności

Daremne wasze trudy wszechpolacy, byście nam to wydarli, a wasze głosy kłamliwe nie pójdą pod niebiosy. Kąkol niszczyć będziem wszędzie, a wasza złość sama was pożre.

Na haczyk nabożeństw za ś. p. ks. Stojałowskiego nas nie złapiecie, gdyż znamy się na waszej blade.

Michał Konieczny,
rolnik z Wróblowej.

Tylko 2 korony! Kto z czytelników „Przyjaciela Ludu” pragnąłby oprócz naszej posiadać jeszcze drugą gazetkę, temu polecamy, aby wypisał sobie najtańszy tygodnik obrazkowy, który wychodzi w Krakowie nakładem P. T. E. i pod redakcją Józefa Okolowicza pod tytułem „PRACA”. Jest to doskonała gazetka obrazkowa, poświęcona wyłącznie oświacie, sprawom emigracyjnym i zarobkowym oraz rozrywce. Obecnie przynosi w każdym numerze ilustracje z pola wojny.

Całoroczna przedpłata wraz z przesyłką pocztową wynosi w całej Austrii tylko 2 korony, w Niemczech 2 m. 50 f., w Ameryce Północnej 1 dol., we Francji, Belgii i Szwajcarii 4 franki.

Adres „Pracy”: Kraków, ul. Radziwiłłowska 23.

Szumowiny społeczne.

Siedzę sobie pod piecem i czytam sąsiadom „Przyjaciela”, a tu raptusem wpada do izby mój wnuczek i powiada:

— Dziadku! lata ta po wsi ten pastuch od Grzeška — ten Czech, co to chodzi w Wielgusowych portkach i cylinderku — a co mu Dąbski na rozbijanie jedności chłopskiej przysłał jaże z Zafajdanówki pióro posrebrzane — i wydzira się na całą gębę: Czytajcie ludzie flondrę — świeże nowiny — Babicz i Potok pogromił Stapińskiego, Bojkę, Witosę, Krężła i Jedyńaka — a ze starego Jana zrobili młodego Jaśka.

— Acha — powiadam — daj ta tę szmatę daj... niezawadzi.

No i czytam. Zrazu sąsiedzi słuchali, po chwili jednak każdy splunął poza siebie i powiada:

— Czytajcie Janie naszego „Przyjaciela”, na bzdury czasu szkoda. Ot wszechpolacy — dodają — bajdurzą, ta i bajdurzą. Myślą, że my chłopci tacy głupcy i o niczem nie wiemy.

Tyle na te bzdury sąsiedzi — ja odpowiadam artykułem. Wprawdzie już poseł Krężel zaznaczył w swoim artykule, że szkoda miejsca i czasu w naszej gazecie na rzucanie „perel świńskich”. Jednak, ponieważ mnie p. Potok zaczął, aż od naszego wielkiego poety Wyspiańskiego, odpowiadam również słowami poety:

»Ptak ptakowi nie jednaki,
Człek człekowi nie dorówna,

Dusa dusy zajrzy w oczy,
Nie polezie orzeł w g«

Tak p. Babicz i Potoku! Stapiński, Bojko Witos, Krężel zajrzeli Wam w oczy i nie poleżą w g — Z szumowinami społecznymi nie chcą mieć wspólnego. Za to im cześć i sława od zdrowo myślącego społeczeństwa chłopskiego po wsze czasy. Wam zaś Branicey i Targowiczanie hańba i przekleństwo.

Podobnie, jak ten chłop, który wypiastrawał żmiję na swoim łonie, tak Was wypiastrawało P. S. L. po to, abyście teraz frymarczyli zasługami Stapińskich, Bojków, Witosów, Krężłów — jak faryzeusze szatami Chrystusa. Darliście, co się tylko dało od Stapińskiego i posłów. Dziś, kiedy się przekonali o moralnej wartości pp.: Przetę, Czerników, Wielgusów i im podobnych, i ograniczyli dla ich wilczych apetytów swoje wpływy — chaj da wszystko do niezawisłych — do steku szumowin społecznych, gdzie się gromadzi kał, wydzielony z pośród zdrowo myślącej społeczności chłopskiej. Ale biada Wam nieodrodnym synom wie Branickich, bo wydajecie chłopca na łup wstecznym żywiołom. I powiadam Wam, że większej przysługi nie mogliście oddać wstecznikom nad tę, jaką oddajecie, rozbijając po wsiach chłopów na liczne bandy. Co Was obchodzi dziś praca organizacyjna, oświatowa, ekonomiczna, sprawa jedności chłopskiej w tak doniosłej dla nas chwili, jak obecna? Co? Wprawdzie p. Babicz wystosował apel do ludu, ale niestety, znów żmija wylazła z zanadrza. Jedną ręką pisze apel zjednoczenia, a drugą dzga sztyltem Bojkę, Stapińskiego, Witosę, Krężła i Jedyńaka, i to nazywa się zjednoczeniem. Z jednej strony czyni się Jedyńakowi zarzut, że wypiera się organizacji świńskiej, z drugiej zaś posła Krężła, jako prezesa Kółek rolniczych — czerni p. Wielgus z p. Babiczem przed Zarządem Głównym. Za to sam p. Wielgus, miasto organizować i podnosić po gminach lud ekonomicznie — demoralizował ją wszszepianiem w członków Kółek rolniczych fermentu politycznego, szerząc tem samem anarchię wśród ludności, na którym to podłożu jednakowo można budować skrajne rewolucje, jakoteż despotyzm carów północy. A po tem miał tę czelność wobec Zarządu Głównego obrzucić posła Krężła stekiem kalumnji za to jedynie, że ten na tego rodzaju pracę Wielgusa z urzędu, jako prezes, reagować musiał.

Darujcie panowie, ale na tego rodzaju podłotę może się zdobyć tylko niezawisły ludowiec.

W podobny sposób roni krokodyle łyż p. Babicz nad p. radcą Sciborem, wykazując niewdzięczność posła Jedyńaka.

O bezczelności ludzka! — nie opuszczaj tych zacnych mężów aż do śmierci.

Bibułki cygaretowe — Tutki do papierosów — „Jagiello”
są najlepsze i przewyższają jakością wszystkie inne — Próbkę wysła M. Tramer, Lwów, Kochanowskiego 11

O wy! wy! — niezawisli, którzy, jak powiada poeta nasz Mickiewicz:

... idziecie na świat z północą,
Chytrość rozumem, a złość nazywacie mocą.
Kto z was prawdę i wolność znajdzie i zagrzebie,
Myśli Boga oszukać? — oszuka sam siebie!

Stary Jan.

Brońmy wychodźców przed wyzyskiem! Jeśli kto z Waszych znajomych, Szanowni Czytelnicy, wybiera się do Ameryki, radźcie mu koniecznie, aby po wszelkie potrzebne pouczenia na drogę i kartę okrętową zwracał się tylko do Biura podróży naszego Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego w Krakowie, ul. Radziwiłłowska 23. Otrzyma tam rzetelną poradę i ochroni się od wyzysku.

Popierajmy wszyscy P. T. E.!

Lament duszy Wawrzka Kawuli.

To było 4 grudnia 1912 r. Zmierzch zapadł, krowy rykiem dawały znać, że ich gospodarz nie poił i nikomu nie kazał. Szedł Wawrzek okraciem (Okrackiem go nazywają) przez wieś nie do swego domu, lecz do dzierżawcy Helijasza żyda, aby swoje bole i lamenty wynurzyć. Psy tu i ówdzie w chałupach wyły, a nasz Wawrzek dygotał, ile, że mu dziś portki skroili chłopci przy wyborach na wójta, nie otrzymał bowiem ani jednego głósiku, choć już dwa lata na to dygnitarstwo gininne chorował. Zabiega o niego jak może i jak umie. Choć jest samolubem, bo nikomu nie pomoże, choćby ginął z nędzy, to teraz gdy się zanosilo na wybory, to »okraczek« temu dał cygaro, tamtemu kubek, innemu herbatki, innemu szmoruchu (czarnej kawy), innemu znowu pięknie się uklonił, a jakże!

Przed kuchnią Helijasza wielki brytan zawarczał na Wawrzka. Gdy to żydek dzierżawca usłyszał, a spodziewając się, że to jego powiernik Wawrzek idzie ze wsi z ważnymi wiadomościami, a zapewne i lamentami, bo ze wszystkim zwierza się przed nim, wybiegł. a rozłożywszy ręce woła: O! witajcie kochany sąsiedzie! luby mój przyjacielu! przyjemniaczku!

Czemuż wam tak wargi dygoczą, gęba wam tak przytępniała okrutnie, choć bestje te »żebraki« zawsze gadają, żeście i tak nad miarę czerwoni?

Panie drogi! — odrzekł Wawrzek — jestem tak przewielebnie zmartwiony temi dzisiejszemi wyborami na wójta, że moje czerwone włosy głupiej lepecie dębem mi stoją od rana. Miałem złe sny, choć nie długo tej nocy nynałem. Chodziłem więc i pan blisko całą nockę, od radnego do radnego, prosząc, błagając, ściskając za ręce i kolana, lizałem ich po gębach z obu stron, jak się dało. Często wałem cygarkami, a ino. Obiecywałem złote góry, śliwki na wierzbie, nie chcieli słuchać. Gadałem im, że już nie będę chciał być przewodniczącym do Rady szkolnej miejscowej, bo się

znam tak na szkolnictwie, jak kura na pieprzu. (Nauczycielowi nawet pieca nie chcę postawić, bo szkoda pieniędzy, a on niech szczęka zębami od zimna). Trabiłem im do uszów, że już nie będę fałszował protokołów z posiedzeń Rady szkolnej, że mnie wybrali na dalsze lata przewodniczącym i to nie pomogło. Te koronne dusze nie chcą mi nie wierzyć, choć wszystko obiecuję, nawet to im obiecuję, czego zrobić nie potrafię, bo nie umiem, nic jeszcze w mojem życiu nikomu nie pomogłem, bo widzi pan śmieją się ze mnie, że mam w głowie... sieczkę i wodę zamiast rozumu.

Choroby są te ohłopy, kumotry mówię do nich tak słodziutko: »kumeczku« szwagierku, stryjasku, ujezku, do ich bab cacanemi słówkami, kumeczko, ciociu, ciociniuu, jak ino mogę pochlebiam, wszystko nic, psu na bude!

Nie dali mi, mój złoty panie, ani głosu. Wiedzając, że »niepeć«, namawiałem innych radnych, że gdy mnie nie chcą mieć wójtem, to niech głosuują na Ignacego Nowaka, byle tylko nie na tego przeklętego Wójcika, bo on mi »straśnie« dużo krwi napsuł. Ciągłe wygaduje, że ja nie żaden ludowiec, tylko »żydowiec« dla tego, że do pana jako dzierżawcy dworu i żyda chodzę, i że pana, panie Helijasie okrutnie kocham.

Opowiadają po wsi, że tylko siebie kocham, a cały świat niech zginie. Gadają, że nie byłbym dobrym wójtem, bo nie mam litości nad nikim. że nawet swoją siostrę, gdy zachorowała i zwarzjowała, umieściłem w chlewie u krów, tam spała i mieszkała i do chlewa podawałem jej jedzenie jak świni, gdyż brzydziłem się nią w izbie mieszkalnej.

Lamentuje dusza moja, o to gadanie ludzkie. Przecież nie tylko ja taki znowu zły, bo i mój »kumeczek« Piotr Nowak, miał jedną siostrę na jedno oko niewidzącą, a jednak z 12 morgów dał jej 400 kor. według dawnych praw, a litości nad nią nie ma obecnie, choć ona tułaczce życie prowadzi po dworach w służbie, jak ostatni dziad i nie jej z litości nie dał.

Lamentuje dusza moja, mój panie dzierżawco, gdyż wszyscy we wsi przypominają brzydką sprawę zemsty Jana Miecika, mojego »kumeczka« gdy był wójtem, to wtenczas Piotra Krzywdziaka chciał wyrzucić z chałupy dlatego, że niby jego chałupa grozi zawaleniem. W tej krytycznej chwili Franciszek Wójcik jako poseł udał się gdzie należy i Krzywdziakowi nie dał krzywdy zrobić i Miecik nie wyrzucił Krzywdziaka z dziećmi na pole, i jeszcze mu wyrobił pożyczkę na 2 procent laudemiałną na nowy dom, drzewo mu z innymi gospodarzami woził na nową chałupę.

To mnie gryzie, że dobrodziejstwa Wójcika wylażą na wierzch, a ja nie ani Krzywdziakowi, ani nikomu dobrego nie zrobiłem, no i jak tu ubijać niesłusznie tego Wójcika, gdy on dobrze ludziom robił, a ten sam Miecik łapie Krzywdziaka aby z nami trzymał, kiedy Krzywdziak pamięta jak go Miecik kasał.

Jak teraz Krzywdziaka przewrócić przeciw Wójcikowi za jego dobre? Nie mogę więc w mojej lepecie ciasnej wymyślić, czem Wójcika walić

tem więcej, że nam i grunta wydrenował, a sam Miecik przyznaje, że gdzie dawniej żaby swoją muzykę odprawiały, to teraz Miecik sadi jarzyny ogrodowe.

Lamentuje dusza moja, bo widzę, że mnie nawet moje »kumeczki« nie lubią, bo widzą, że ich przed wyborami tylko Kocham i Cygarki rozdadają. Tu jest, mój panie żydku sęk, co tu robić? (Dok. nast.).

Z Rady państwa.

W parlamencie nie dobrze słycać ostatnimi dniami. Jeżeli rzeczy tak dalej się potoczą, jak się dziś dzieje, to terażniejsza sesja zostanie zamknięta, parlament pójdzie do domu, a rząd będzie sprawował swoje agendy za pomocą paragrafu 14, bez oglądania się na Radę państwa i bez jej kontroli.

Szereg bardzo ważnych dla ludu spraw, nie może i nie będzie mógł być rychło załatwiony z tego powodu, że pewne stronnictwa czynią niesłychane przeszkody, tamując normalny tok obrad za pomocą wygłaszania długich przemówień.

Taka taktyka rozmyślnego uniemożliwiania spokojnych obrad przez arcydługie mowy, nazywa się obstrukcją.

Na podstawie dzisiejszego regulaminu może nawet mała patyjka posłów urządzić obstrukcję i zatamować na kilka dni obrady nie tylko pełnej Izby, ale i odnośnych komisji.

Obstrukcja jest bardzo niebezpieczną bronią przeciw rządowi. Jeżeli rząd przedłoży wadliwy dla ludu projekt ustawy, a nie chce w nim żadnych zmian poczynić, wówczas pozostaje posłom broń ostateczna: t. j. obstrukcja.

Ale w czasach ostatnich broń ta jest przez pewne partje w parlamencie nadużywana. Stosowanie obstrukcji dzisiaj nie jest podyktowane szczerymi chęciami o dobro szerokich rzesz ludowych, ale żądzą zyskania tanim kosztem reklamy wśród ludzi, nieświadomych istotnego stanu rzeczy. Taką niesumienną polityką nie można osiągnąć nic korzystnego w odnośnych przedłożeniach ustawowych, a ponadto podkopuje się byt i egzystencję parlamentu ludowego. Rząd i wrogie ludowi żywioły tylko zacierają ręce z ukontentowania, że Izba ludowa wskutek kikunastu krzykaczy jest niezdolną do pracy. W obecnem nad wyraz przykrem położeniu, w jakim lud się znajduje z powodu wielkich klęsk elementarnych, jest parlament niezbędnie potrzebny. Kto z pobudek osobistych, dyktowanych demagogją, tamuje obrady Izby i podkopuje jej byt, ten jest komedjantem i szkodnikiem.

Na początku obrad Izby jest w dalszym ciągu projekt ustawy o świadczeniach ze strony osób cywilnych na rzecz armji w razie wojny lub mobilizacji. Już w poprzednich numerach »Przyjaciela« podaliśmy wady i usterki tej ustawy.

Pod wpływem naszych posłów P. S. L. i Koło polskie, rząd zdecydował się poczynić w projekcie tym zmiany na korzyść ludu. Wobec tego tak Koło polskie, jak i wszystkie większe stronnictwa postanowiły głosować za tem przedłożeniem.

Tymczasem grupa radykalnych posłów czeskich zapowiedziała, że nie dopuści do uchwalenia wspomnianej ustawy. W ubiegłym tygodniu poseł czeski Hibszmann wypowiedział w komisji prawniczej 9-godzinną mowę przeciw ustawie. Ale komisja ustawę przyjęła.

Wobec tego postanowili posłowie czescy przeszkadzać na pełnem posiedzeniu Izby, by nie dopuścić do uchwały. Gdy we wtorek zaczęły się obrady Izby posłów, posłowie czescy postawili kilkanaście wniosków, domagających się zmiany porządku dziennego i usunięcia zeń ustawy wojskowej. Przyszło do burzliwych zajęć, gdy te wszystkie ich wnioski przepadły olbrzymią większością głosów. Wobec tego chwycili się czescy radykali obstrukcji. Imieniem ich zapisał się do głosu poseł Fresl, który zapowiadał, że będzie choćby nawet cały dzień mówił bez przestanku.

Zaczął tę swoją mowę we wtorek o godzinie 8 wieczorem, a skończył ją dopiero we środę o 12 w południe, mówił więc po czesku 16 godzin. W ciągu tego czasu otrzymał dwie pauzy po 5 minut od przewodniczącego. Popijał mleko i czekoladę. Mówił umyślnie cichutko, prawie szeptem, aby się nie zmęczyć. Czasami poruszał tylko wargami, aby się zdawało, że mówi. Oprócz kilku jego towarzyszy partyjnych, nikt nie słuchał tej »mowy«. Posłowie inni swobodnie rozmawiali ze sobą. Stronnictwa chętne do pracy postanowiły jednomyślnie stłumić tę zupełnie bezcelową obstrukcję i w tym celu zarządzone, że Izba obradować będzie bez przerwy nie tylko w dzień, ale i w nocy. Posłowie rozmaitych partyj porozumieli się między sobą w ten sposób, że jedna część posłów będzie w gmachu Izby do północy, a druga zaś po północy. Chodziło bowiem o to, aby w Izbie był komplet. Ponadto dla tych posłów, którzy chcieli się zdrzemnąć przygotowano w bocznych salach kanapy z kocami. Gdy okazał się brak kompletu, to ich budzono i musieli pędzić do Izby, a potem znów wracali spać.

Poseł Fresl skończył we środę w południe swoją 16-godzinną mowę, dyskusję zamknięto, poczem nastąpiły wywody mowców generalnych za i przeciw ustawie. Ustawa ta mimo trudności ze strony Czechów i Słoweńców zostanie uchwalona, bo Izba będzie odbywać i w nocy posiedzenia.

Ale nie wiadomo, co będzie z budżetem, bo przeciw budżetowi zapowiedzieli bezwzględnie obstrukcję nie tylko radykali Czesi, ale także Słoweńcy i Rusini. W Komisji budżetowej już Słoweńcy zaczęli obstrukcję. Ich imieniem wygłosił w nocy z poniedziałku na wtorek 14-godzinną mowę poseł Gostincar. Zaraz po nim zabrał głos drugi Słoweńiec ks. Koroszec, który już mówił 4 godziny, a jeszcze obiecał mówić choć 10

Wobec tego zagraża parlamentowi katastrofa, bo gdy dalej trwać będzie obstrukcja, to parlament zostanie odroczone lub zamknięty.

Wiedeń 19 grudnia.

Posel Franciszek Łyszczarz.

Interpelacja posła Rusina i towarzyszy do Jego Ekscelencji p. ministra spraw wewnętrznych w sprawie zabrania choinek trzem gospodarzom z gminy Osielec, powiatu myślenickiego i sprzedania tychże przez c. k. starostwo w Myślenicach.

W roku ubiegłym przed świętami Bożego Narodzenia, trzej gospodarze z gminy Osielec, a to: Wawrzyniec Kaniówka, Jan Syc i Jan Bogacz, przez przecięcie granic w czasie podziału wspólnego lasku do nich należącego, uzyskali znaczną ilość choinek, które przyjętym w tej okolicy zwyczajem, chcieli sprzedać, jako drzewka wigilijne, i w tym celu trzema wozami przywieźli te drzewka do miejscowości Makowa.

Zaraz po przyjeździe zostali zatrzymani przez c. k. żandarmerję i burmistrza wspomnianego miasteczka, które to władze zabroniły im dalszego przewozu. Wskutek tego wyż wspomniani gospodarze zmuszeni byli udać się do c. k. starostwa o potrzebne zezwolenie. Starostwo to nie tylko, że nie wydało żadnego zezwolenia, lecz nakazało sprzedanie tychże choinek przez publiczną licytację, wykluczając właścicieli od prawa nabycia. Skutek tego był taki, że choinki owe nabył brat p. burmistrza za bezcen, które potem, jak ogłosili wtajemniczeni, wywiózł do Prus. Poszkodowanym właścicielom w ten sposób, nie zwrócono kwoty na licytacji uzyskanej, lecz na skutek rozporządzenia c. k. starostwa, wypłacono im, jako pozostałą resztę, za 330 sztuk drzewek kwotę 1 kor. 40 halerzy, narażając w ten sposób wymienionych właścicieli na wielką stratę.

Ponieważ choinki te były uzyskane z wyciętych linii granicznych we własnym lesie, a więc niszczenie młodych drzewek nie miało tu miejsca,

ponieważ nabywca w ten sam sposób, jak to chcieli uczynić właściciele, je użytkował, a pierwotnym właścicielom odmówiono prawa nabycia, przez co narażono ich na znaczną stratę, bo około 300 koron.

ponieważ zachodzi tu jaskrawe nadużycie władzy na korzyść protegowanych jednostek, zapytują podpisani, czy Jego Ekscelencja p. minister jest gotowy pociągnąć c. k. starostwo w Myślenicach do surowej odpowiedzialności, i co dalej uczynić zamierza, aby poszkodowanym wynikiem ztąd straty wynagrodzone zostały.

Józef Rusin i towarzysze.

Wiadomości polityczne.

W chwili, gdy hakata pruska wydziera tamtejszemu społeczeństwu polskiemu ziemię siłą i przemocą, ubraną w formę barbarzyńskiego »prawac«, w chwili, w której społeczeństwo to na wiecach publicznych składa śluby i przysięgi, że ziemi swej bronić będzie całą siłą i wszelkimi sposobami, którymi jeszcze rozporządza, — otóż w chwili takiej znalazła się wśród niego wyrodna jednostka, która wielki szmat ziemi polskiej za judaszowe srebrniki, bo dla zysku kilkudziesięciu tysięcy marek dobrowolnie oddała w ręce wroga.

Sprzedawczykiem tym, zdrajcą sprawy narodowej jest Władysław Taczanowski, syn słynnego w roku 1863 generała polskich wojsk powstańczych.

Odziedziczył on po ojcu, gorącym patriocie, przeszliczne dwa majątki ziemskie, Choryń i Jerkę, położone w polskim powiecie kościańskim. a obejmujące blisko 2700 morgów austriackich doskonałej ziemi. Znaczne dochody z tych dóbr nie wystarczały jednakże na lekkomyślny i rozrzutny sposób życia tego pana.

Już od kilku lat był jego stan majątkowy zachwiany. — Patriotyczne obywatelstwo wielkopolskie usiłowało go ratować, lecz bez skutku. Ale on na dobrowolną sprzedaż majątków swoich w polskie ręce przystać nie chciał. Tymczasem zaś pod naporem obcych wierzycieliznaczony został termin licytacyjny. W tym terminie Polacy raz jeszcze wytężyli wszelkie siły, aby dobra te ocalić. P. Mieczysław Chłapowski z Rogaczewa przelicytował wszystkich ubiegających się o kupno Niemców, nawet reprezentanta komisji kolonizacyjnej i ofiarował za Choryń i Jerkę 3,506.000 marek, jakkolwiek dobra te warte są tylko 3 miliony. Za tę cenę przybito mu oba majątki, lecz dla spóźnionej pory sądowej przewłaszczenie niestety natychmiast nastąpić nie mogło.

Ze zwłoki tej skorzystał Taczanowski, udał się do księcia Sasko-Wajmarskiego, właściciela dóbr przyległych, który również pragnął nabyć Choryń i sprzedał mu dobra te za 3,580.000 marek z wolnej ręki. Książę natychmiast złożył potrzebną na spłatę wierzycieli kwotę, a sąd unieważnił wynik licytacji. Tegoż dnia jeszcze Choryń i Jerka stały się własnością Niemca, księcia Wajmarskiego. Dla 76.000 marek Taczanowski zaprzedał ziemię ojczystą, część własną i część rodziny — zdradził sprawę narodową!!

Prasa poznańska piętnuje ten czyn wyrodka narodowego jak najostrzej, nazywając go pospolicym łotrem i zbrodniarzem. Biedne społeczeństwo polskie w zaborze pruskim jest uboższe o wielki kawał ziemi. Strata to ciężka i bolesna, lecz boleśniejszy jeszcze jest fakt, że w takiej chwili mógł się znaleźć na ziemi wielkopolskiej tego rodzaju łotrowski sprzedawczyk...

= Komisja kolonizacyjna postanowiła odstąpić od wywłaszczenia majątku Lipniki, ponieważ nie nadaje się do celów kolonizacyjnych

SUKNA

i modne materiały damskie i męskie poleca dom eksportowy
Prokop Skorkoveky I syn
w Kumpolcu, Czechy. Próbki na żądanie franco. Ceny bardzo umiarkowane.

ZEFIRY

= Gazety wielkopolskie ogłaszają odezwę w sprawie Funduszu obrony narodowej, który zbierać uchwalił jeneralny wiec w Innowrocławiu dnia 21 listopada, z powodu zastosowania ustawy o wywłaszczeniu. Zawiadywać będzie tym funduszem świeżo tworząca się w zaborze pruskim Rada narodowa, a datki składane będą do Banku Związku Spółek zarobkowych w Poznaniu.

= Z kolei warszawsko-wiedeńskiej usunęto znowu szereg wyższych urzędników Polaków, między innymi inżyniera Segieta, którego prace

i wynalazki mają dla kolejnictwa wielkie znaczenie. W miejsce usuniętych Polaków sprowadzono z Rosji urzędników Rosjan, napędzonych za rozmaite nadużycia i kradzieże.

= Komisja weryfikacyjna Dumy uchwaliła jednomyślnie wnieść unieważnienie wyboru p. Jagielly, wybranego posłem przez żydów warszawskich. Z komisji uchwała przejdzie do sekcji weryfikacyjnej, poczem na »plenum«. Do unieważnienia wyboru przez Dumę, trzeba kwalifikowanej większości dwie trzecie głosów.

WOJNA.

W groźnym zatargu Austrii z Serbją nie zaszła i w minionym tygodniu ważniejsza zmiana na lepsze. Jak poprzednio tak i dzisiaj godzą się w Serbji głosy za wojną z Austrią. W stolicy Belgradzie ukazały się proklamacje, które nawołują do wojny z Austrią. W odezwach tych znajduje się także groźba pod adresem króla serbskiego Piotra, że zostanie pozbawiony tronu, jeżeli od wojny z Austrią się uchyli. Jest rzeczą bardzo charakterystyczną, że temi wojowniczymi odezwaniami oblepiono między innymi także i pałac królewski w Belgradzie. Ponadto Serbja czyni w dalszym ciągu zbrojenia i nie myśli ustępować z Albanji.

Wobec tego niebezpieczeństwo zbrojnego starcia z Serbją w dalszym ciągu istnieje, choć przyznać trzeba, że to niebezpieczeństwo trochę w dniach ostatnich zmalało,

Sprawa z konsulem Prohaską wyjaśniona.

Przyczyniło się ku temu w pewnej mierze wyjaśnienie sprawy zaginięcia konsula austriackiego Prohaski w Starej Serbji, świeżo zajętej przez armję serbską.

Gazety różne wypisywały przez parę tygodni niestworzone historie na ten temat. Tu czytaliśmy, że konsul Prohaska został zamordowany przez Serbów, tam znów, że go [niebezpiecznie poraniono, czynnie znieważono, że przedzierano austriackie sztandary na konsulacie i t. d., i t. d. Afera z tym Prohaską tłukła się jak Marek po piekle dłużej jak miesiąc po gazetach, wywołując w Austrii ogromny popłoch i przerażenie. Boć znieważenie konsula przez obce państwo to wcale gruba sprawa, która pachnie wojną. Toteż wszyscy myśleli, że Austrija o tego konsula rozpocznie z Serbją wojnę. I dlatego postrach był coraz większy i w naszym społeczeństwie. Ministerstwo spraw zagranicznych tych wszystkich bajek nie prostowało, narażając niepotrzebnie dziesiątki tysięcy ludzi na nieobliczalne szkody.

Tymczasem się teraz okazuje, że ta wszyst-

kie wieści o Prohaskie były przeważnie pospolitym fałszem. Przed paru dniami wrócił do Wiednia konsul Edl, który właśnie jeździł do Serbji z upoważnienia rządu austriackiego dla zbadania tej sprawy z Prohaską. Otóż ten Edl ogłasza, że Prohaska bynajmniej nie został znieważony, a jedynie władze wojskowe serbskie miały się zachować niestosownie i wbrew przepisom prawa międzynarodowego wobec konsulatu austriackiego w Prizrencie. Za to drobne uchybienie Austrija zażądała od Serbji stosownego zadośćuczynienia. A więc z wielkiej chmury mały deszcz. Posel austriacki w Belgradzie Ugron, już we środę wręczył rządowi serbskiemu odpowiednie pismo z żądaniem tego zadośćuczynienia. Rozchodzi się o drobiazgi, więc Serbja nie będzie tu stawiać oporu, ale żądanie austriackie spełni. Gdy się to stanie, odpadłby już jeden ważny powód rozpoczęcia wojny z Serbją.

Sprawa portu serbskiego jątzy dalej.

Ale druga sprawa, o wiele ważniejsza, a mianowicie: port serbski nad morzem Adryatykiem w Albanji, dotąd nie posunęła się ani krokiem ku lepszemu. I o ten port widmo wojny z Serbją dalej nam zagraża. Bo Serbja ani na jotę nie chce ustąpić od swoich żądań, a Austrija także o ustępstwach na rzecz Serbji nie chce słyszeć. Przecież jednak budzi się promyk nadziei, że podobnie jak z Prohaską, tak i w sprawie portu nastąpi porozumienie i rozlew krwi się uniknie. Cesarz Franciszek Józef wyraził się onegdaj do pewnej deputacji, że pakój da się utuzymać. Taksamo powiedział i minister spraw zagranicznych, hrabi Berchtold.

Układy w Londynie o pokój z Turcją.

W Londynie rozpoczęły się w niedzielę układy o zawarcie pokoju między Turcją z jednej

a Czarnogóra, Grecja, Bułgarią i Serbią z drugiej strony. Każde z tych pięciu państw delegowało swoich przedstawicieli do ułożenia ostatecznych warunków pokojowych.

I tak imieniem Turcji biorą udział w londyńskiej konferencji: minister marynarki generał Salich pasza, minister rolnictwa Reszyd-beji Osman Nizami pasza, ambasador turecki w Berlinie. Ze strony Bułgarii: prezydent parlamentu bułgarskiego Danew, generał Paprikow i pułkownik Jostow. Z ramienia Grecji: prezydent ministrów Wenicelos, dr Streit, poseł grecki w Wiedniu, dr Politis, profesor uniwersytetu w Paryżu i generał Danglis. Serbję zastępują: b. prezydent ministrów Nowakowicz, prezydent serbskiego parlamentu (skupczyny) Nikolicz, generał Bojowicz i pułkownik Pawłowicz. Wreszcie od Czarnogóry zasiadają przy Radzie nad pokojem b. prezydent ministrów czarnogórskich Mijuskowicz, konsul Popowicz i sekretarz króla Mikołaja Wojnowicz.

Wszystkie państwa bałkańskie, interesowane w ostatniej wojnie z Turcją, wysłały do Londynu swoich najzdolniejszych przedstawicieli, którzy będą się kilkanaście dni targować o podział krajów, na Turku zdobytych. Jeszcze dzisiaj nie można z całą stanowczością powiedzieć, czy pokój zostanie istotnie zawarty, czy też układy w Londynie się rozbiją i wojna z Turcją na nowo się rozpocznie. Obrady nad pokojem bynajmniej nie są dziś łatwe. Każde ze zwycięskich państw pragnie się jak najwięcej wzbogacić kosztem Turków, a tymczasem Turcy bynajmniej nie są ustępliwi i odgrają się, że dalszej wojny wcale się nie boją. Już na początku obrad przyszło do silnych nieporozumień między Grekami i Turkami. Jak wiadomo Grecy dotychczas jeszcze nie podpisali protokołu o zawieszeniu broni z Turkami i wojnę dalej prowadzą w Epirze. Podobno nawet w dniach ostatniej wojna greckie zostały dwukrotnie pokonane przez Turków. Tymczasem ta sama Grecja wysłała do Londynu swoich delegatów, aby radzili nad zawarciem pokoju. Tureccy reprezentanci zaraz na początku obrad założyli protest przeciw temu, by Grecy w Londynie mogli radzić wraz z innymi państwami bałkańskimi nad pokojem. Przedstawiciele greccy na to oświadczyli, że Grecja już lada dzień zaprzestanie kroków nieprzyjacielskich i protokół o zawieszeniu broni podpisze. Chwilowo więc spór załagodzone, choć wcale nie słyhać, by Grecy myśleli serjo o zawieszeniu broni. Przeciwnie, nadechodzą wiadomości o ciągłych starciach wojsk greckich z tureckimi. W niedzielę przyszło nawet w cieśninie Dardanelskiej do walki floty greckiej z turecką. Flota grecka doznała porażki, a jeden jej okręt został silnie uszkodzony przez pociski tureckie.

Główną trudność w tych układach pokojowych stanowi sprawa miast: Adrianopola (obleganego przez Bułgarów), Skutari (Czarnogórcy) i Janiny (Grecy). Otóż twierdzą te, pomimo nadludzkich wysiłków ze strony oblegających, zdołały się obronić i dotąd się znajdują w rękach tureckich. Turcy zapowiadają, że za

żadną cenę i pod żadnym warunkiem nie odstąpią Bułgarom Adrianopola. Bułgarzy zaś domagają się usilnie oddania im tej twierdzy. I na tem tle wytwarzają się przy rokowaniach o pokój największe trudności, które bardzo łatwo mogą spowodować rozbitcie londyńskiej konferencji.

Wojsko tureckie nie chce pokoju.

Z Konstantynopola nadeszły wiadomości, które bynajmniej nie wróżą pomyślnego wyniku dla toczących się w Londynie układów pokojowych. Naczelnym wódcą armii tureckiej, minister wojny Nazim pasza i generał Mahmud Szeffet pasza, którzy nie tylko w armji, ale i w całym kraju cieszą się wielkim zaufaniem i popularnością, nie chcą słyszeć o większych ustępstwach na rzecz zwycięskich państw bałkańskich. Jenerałowie ci powiadają, że teraz po upływie terminu w zawieszeniu broni należy podjąć krok nieprzyjacielskie przeciwko państwom bałkańskim i w ten sposób pomścić swoje dotychczasowe klęski.

Nazim pasza twierdzi, że szanse zwycięstw po stronie Turków są teraz o wiele większe. Pod Czataldżą stoi 250-tysięczna armja turecka, doskonale uzbrojona, która pała żądzą odwetu za klęski dotychczasowe. Ponieważ partja wojenna Nazima paszy zyskuje coraz więcej przewagę w Turcji, dlatego odzywają się głosy, że dotychczasowy rząd turecki, który chce pokoju, zostanie lada dzień obalony, a po tym upadku zaprowadzoną zostanie w Turcji dyktatura wojskowa, to znaczy, naczelną władzę cywilną i wojskową ujmą w swoje ręce jenerałowie Nazim pasza i Mahmud Szeffet pasza. Również i los sułtana nie jest pewny.

Wobec takiego stanu rzeczy należy wątpić, czy rokowania pokojowe w Londynie doprowadzą do korzystnego rezultatu. Kto wie, czy znowu nie zaczną mówić armaty na półwyspie Bałkańskim, gdy rozbiją się terażniejsze układy pokojowe w Londynie.

Zjazd ambasadorów wielkich mocarstw.

Równocześnie z konferencją pokojową odbywają się również w Londynie narady przedstawicieli wielkich mocarstw. W naradach tych, które określono mianem »reunion«, uczestniczą przedstawiciele: Austro-Węgier, Niemiec, Rosji, Francji, Anglii i Włoch. Ci znowu panowie mają za zadanie wybadać wzajemnie swoje żądania i innych państw, no i poczynić starania w tym kierunku, aby nie dopuścić do wybuchu wielkiej wojny w Europie.

Zjazd ten ma raczej charakter informacyjny i zbyt wielkiej wagi co do jego wyników nie przywiązują. Potrwa on kilkanaście dni.

Bułgaria oddaje hołd swoim bohaterom,

W sobotę zebrał się parlament bułgarski czyli »Sobranie«. U wstępu obrad prezydent ministrów, Geszow, wygłosił następującą mowę tronową:

»Podobało się Najwyższemu pobłogosławić nasz oręż, i szczęśliwy jestem, że mogę panom powinszować sławnych zwycięstw,

podziękować dzielnym oficerom i żołnierzom, a o zmarłych bohaterach z czcią wspomnieć. Cały uzbrojony naród bułgarski spełnił swój obowiązek i stał się godnym swą ojczyzny. Późniejsze pokolenia będą pobożnie ugięły kolana przed tymi czynami bohaterskimi, przed tymi dowodami męstwa i poświęcenia. A pamięć nieustraszonych walecznych będzie trwała wiecznie.»

Mowa wyraża potem nadzieję, że rokowania zakończą się pokojem odpowiednim do poniesionych ofiar; podnosi z zadowoleniem, że wojna rozpoczęta w imię swobody i sprawiedliwości, powitana była wszędzie sympatycznie i dziękuje za wspierałomyślną pomoc, jaką ze wszech stron niesiono dla bułgarskich ofiar wojny.

Na wniosek prezydenta ministrów uchwaliło Sobranie urządzić uroczystą manifestację na cześć bułgarskich oficerów i żołnierzy, którzy padli w wojnie, oraz wyrazić specjalne podziękowanie dla armji i naczelnego wodza. W tym też duchu wysłano bezzwłocznie telegramy do króla Ferdynanda i do armji.

Rząd bułgarski uchwalił unieważnić wszystkie sprzedaże ziemi, poczynione podczas wojny w wyzwolonych krajach z jarzma tureckiego. Zarządzenie to wydano w tym celu, aby zapobiedz nadużyciom z gruntami publicznymi i prywatnymi w dawnych tureckich prowincjach.

Gazety bułgarskie, omawiając działalność swego parlamentu, zaznaczają, że posłowie chcą wojny. Znaczną ich większość życzy sobie, aby armja bułgarska wkroczyła do Konstantynopola.

Panuje wśród nich mniemanie, że układy pokojowe się rozbijają, a wtedy posłowie są gotowi zawotować nowe kredyty na wojnę. Gazeta »Mir« daje wyraz nadziei, że posłowie porzucą to zapartywanie, gdyż należy Europie dać dowód, że ludy bałkańskie nie życzą sobie zamącenia spokoju europejskiego. Jednak z oświadczeń wybitnych posłów wynika, że widoki pokoju są bardzo małe; prawdopodobne jest tedy, że zamiast pełnomocników znów przemówią armaty, a ich głos będzie jeszcze skuteczniejszy.

Chiny gotują się do wojny z Rosją.

Pisma angielskie podają, że Chiny czynią gorączkowe przygotowania do wojny z Rosją. Według tych zapewnień, Chiny już z wiosną przyszłego roku rozpocząć mają kroki nieprzyjacielskie przeciw Rosji. W Mandżurji zbierają już składki na rzecz wojny z caratem. W chińskich prowincjach, położonych w pobliżu granicy rosyjskiej, tworzą się ochotnicze korpusty, które odbywają ćwiczenia w mustrze i obchodzeniu się z bronią. W miastach Sansin, Fudsjan, Boduneh i innych nagromadzono olbrzymie masy broni różnego gatunku, którą rozdają między ludność. Ponadto rząd chiński ściągać zaczął z głębokich prowincji wojska regularnie nad granicę rosyjską. Wśród Chińczyków zapal do wojny z Rosją wzrasta coraz bardziej. Chińczycy palają żądzą odwetu i zemsty na Moskalach, którzy wobec ludności chińskiej w Mandżurji dopu-

szczają się systematycznie krwawych okrucieństw. Jenerał Martynow, gubernator rosyjski krajów za Amurem, zdaje sobie dokładnie sprawę z grozy chińskiej; to też codziennie wysyła do Petersburga rozpaczliwe listy, błagając o pomoc przeciw Chinom. Jenerał Martynow wyraża obawę, że Chińczycy mogą wtargnąć w rosyjskie posiadłości, skoro tylko Rosja zawikła się w wojnę z Austrią. Na to tylko Chiny czekają, aby się z Rosją porachować.

Niepewny stosunek Austrii i Rosji.

Między Austrią a Rosją naprężenie trwa w dalszym ciągu. Wprawdzie słyhać zapewnienia, że do wojny austriacko-rosyjskiej nie przyjdzie, ale z drugiej strony nadchodzą z Rosji takie wiadomości, które bynajmniej nie świadczą o pokojowych zamiarach ze strony caratu. Rosja już zmobilizowała 12 korpusów i podobno dalej czyni przygotowania na wypadek wojny z Austrią. U cara dalej odbywają się ważne narady ministrów i jenerałów. W Rosji uważają, że wojna jest nieunikniona. Może się wybuch odwlec na czas jakiś, ale stan dotychczasowej niepewności długo potrwać nie może.

Wśród rosyjskich ministrów są zdania co do wojny podzielone. Prezydent Kokowcew, minister spraw zagranicznych Sazonow i minister sprawiedliwości Makarow, są przeciwnikami wojny; zaś do wojny prą: minister wojny jenerał Suchomlinow, dowódca okręgu wojskowego w Kijowie jenerał Iwanow, jenerał Rennenkampf, oraz cała partja dworska z wielkim księciem Mikołajem Mikołajewiczem, stryjem cara, na czele.

Z Warszawy donoszą, że tamtejszy generał-gubernator Skallon powołany został do Petersburga i wnet ustąpi ze swego stanowiska. Na jego miejsce przyjdzie jenerał Samsonow, który uchodzi za jednego z najzdolniejszych dowódców rosyjskich. Zmiana ta pozostaje w związku z niebezpieczeństwem wybuchu wojny austriacko-rosyjskiej.

W Królestwie Polskiem czyni rząd gorączkowe przygotowania wojenne.

Zarządzający szkołami w gubernji kieleckiej, lubelskiej, siedleckiej, otrzymali rozporządzenie, aby poczynili przygotowania do zmiany na każde żądanie lokalów szkolnych na lazarety i szpitale. Po Warszawie krąży pogłoska, że twierdza modlińska jest gorączkowo wzmocniana fortyfikacjami.

Osoby przejeżdżające z gubernji łomżyńskiej, siedleckiej, kijowskiej opowiadają, że w gubernjach tych gromadzone są ustawicznie wojska, tak że miejscami ma się wrażenie formalnych obozów wojennych.

Dlaczego Bułgarzy nie zdobyli Czataldży?

Wysoce interesujące wiadomości o stanie wojsk bułgarskich pod Czataldżą podaje jeden

korespondent wojenny twierdząc, że zdobycie silnych pozycji tureckich, bronionych przez świeże wojska azjatyckie, było dla zmęczonych Bułgarów niemożliwością.

Stan Bułgarów po nieprawdopodobnych marzach, w których robili po 50 kilometrów dziennie, ścigając po kilkudniowych bitwach rozbite armje tureckie, był okropny,

»Patrzałem na te straszne wojska, oberwane, brudne, zaledwie powłóczące nogami, z ludźmi, których skóra na twarzy stała się szaro-ziemistą, a policzki wydawały się głębokimi, czarnymi dołami; patrzałem na tych ludzi i wydawało mi się, że to nie ludzie się poruszają, chodzą, umierają, lecz jakieś cienie, co wyszły z grobów!«

»I rzeczywiście oni wychodzili do ataku o zmierzchu, lub w mętnej bladej mgle późnego świtu jesiennego z rzeczywistych grobów. Zmęczeni olbrzymiami marszami i bitwami, żywieni ostatnimi dniami samym chlebem, zzieleniałym z wilgoci, oni po 12 godzin na dobę stali na pozycjach, w okopach na prędce zbudowanych, w których stała woda, owiewani do szpiku kości zimnym wiatrem północnym pod deszczem ulewnym, który padał całe doby. I tam umierali — z wycieńczenia, z dysenterji; z tyfusu, co wybuchnął ze straszną siłą...«

»Przez dziesięć dni stania pod Czataldżą, te bohaterkie pułki, co zadziwiły cały świat swojemi zwycięstwami, zaczęły topnieć. W niektórych rotach pozostało nie więcej nad 150, a nawet 120 ludzi; w wielu pułkach prawie, że nie było już oficerów, a bataljonami dowodzili młodzi podporucznicy. Całe oddziały ogarniała wycieńczająca, wypijająca wszelkie soki życiodajne choroba — a jednak ci ludzie bili się i szli naprzód.«

»Sześciodniowy bój pod Czataldżą dowiódł jednak utalentowanemu wodzom tej zadziwiającej armji całą bezpłodność dalszych ataków. Niedość było zasypać błota i wilcze doły fortyfikacji Czataldży trupami, trzeba było zwalczyć artylerję, a na to trzeba było ciężkich dział: haubic, moździerzy, dział oblężniczych. Trzeba też było czasu — wzięwszy pod uwagę bezdroża, któremi te armaty trzeba by sprowadzać.«

I dlatego też Bułgarzy, poniosłszy straty w atakach, zajęli wreszcie pod Czataldżą pozycje obronne i oszańcowali się na nich. Ale i ta taktyka była ciężka do wytrzymania:

»Niewiadomo, gdzie było gorzej, czy w okopach, do połowy napełnionych wodą, pod bezustannym ogniem baterji tureckich i torpedowców, co ostrzeliwały pozycje bułgarskie ze strony morza, czy też na biwakach, gdzie stały rezerwy i oddziały, co szły na zmianę do okopów.«

»Nigdzie nie można było dostać słomy i ludzie leżeli wprost na wilgotnej ziemi, owijając się w szynele i brunatne płótna namiotów, zdobytych na Turkach.«

»Nie było lasu, żeby zapalać ognie i zmęczeni żołnierze chodzili po 5—6 kilometrów, żeby dostać nieco chrustu.«

»Nie było wody. Studnie, których było niewiele, zawałone były trupami, lub pełne ludzkich

wydzielin — więc ludzie wysysali mętną wodę deszczową z głębokich bajor na drogach z dołów i błot...«

Z powiatów i gmin.

Białskie. Wobec ciągle ogłaszanych w »Wieńcu i Pszczółce« sprawozdań z wieców posła Dobiji, że ludzie tak w Buczkowicach, jak w Bystrej i Rybarzowicach, oświadczyli się większością przeciw kolei z Wilkowic do Buczkowic, a zaś oświadczyli się za koleją z Łodygowic do Buczkowic — jest nieprawdą, bo ludność chce i prosi o to, żeby tę kolej przeprowadzić z Wilkowic, a nie z Łodygowic. Jednakowoż, jeżeli kto wystąpi z tą myślą na wiecu dobijowym, nie tak, jak chce Dobija, to wówczas nazywa go głupim, a do tego całkiem inaczej pisze sprawozdawca ze zgromadzenia w gazecie, a inaczej było na zgromadzeniu.

Sprawa ta będzie jeszcze nieraz omawianą na wiecach.

Dla zrozumienia, dlaczego tak Dobija chodzi o to, by ta kolej szła z Łodygowic, dodaję, że przechodziłaby ona obok młynu posła Dobiji, a więc dlatego mu o to tak chodzi. *Godzieski.*

Gródek Jagielloński. Dnia 8 grudnia odbyło się na przedmieściu lwowskim w Domu ludowym liczne zebranie ludowców w sprawie reformy wyborczej, poprzedzone odczytem na temat rocznicy listopadowej, który wygłosił z dużym temperamentem, jeden z miejscowych akademików. Zebranie zagał znany ludowiec i działacz społeczny p. L. Bonton. Poczem akad. Migdałek, delegat lwowskiej kancelarji P.S.L., przedstawił obecny stan reformy wyborczej i omówił ostatnie wypadki z dziedziny międzynarodowej polityki. W dyskusji zabierali głos pp. Smyk Jan, Świętański i inni. Omawiało się też cały szereg spraw ekonomiczno-ludowych, między innymi także sprawę założenia Spółki mleczarskiej, czem interesuje się żywo p. L. Bonton i którą w najbliższym czasie ku pożytkowi ludu założy.

Krzeszowice (pow. Chrzanów). Dnia 8 b. m. urządził »Sokół« w Krzeszowicach »Wieczór Listopadowy«. Obszerna sala gminna nie pomieściła wszystkich gości, przybyłych nawet z sąsiednich wiosek. Pociuszającym objawem nazwać można to, że nie tylko miejscowa i okoliczna inteligencja, ale przeważnie klasa średnia i włościańska salę przepelniła.

Podniosła tę uroczystość zagał wypowiedzeniem dłuższej mowy, znany i wielce poważany w tej okolicy poseł dr Ignacy Wróbel z werwą i swadą powszechnie znaną, w której skreślił obszernie przebieg powstania listopadowego, wykazał strony dodatnie i ujemne głównych dowódców, bohaterstwo polskiego żołnierza i smutny koniec tej rozpaczliwej walki. Opisał następny poryw narodu w r. 1863, nasze obecne położenie, wykazując dosadnie niezbędną potrzebę pracy w kierunku oświaty i poczucia narodowego. Zwrócił uwagę na toczącą się walkę garstki Słowian

na Balkanie, którzy z pod tyłowiekowego jarzma tureckiego wolność odzyskują.

Porównując ich z przeszło 20-to milionowym naszym narodem, mamy i powinniśmy mieć niewątpliwą nadzieję, że i nam gwiazda wolności zaświeci. Jeszcze Polska nie zginęła!

Na ten okrzyk cała rzesza powstała i ze łzą w oku odśpiewała tę pieśń narodową. Poczem mowa dobitnymi wywodami wykazywał krążące, a na prawdzie nie oparte postrachy wojenne, czego następstwem jest wycyfywanie swych oszczędności z Kas, dających zupełną gwarancję, zachęcając do wkładania napowrót zaoszczędzonych groszy, jako najpewniejszego przechowku nawet w czasie wojny.

Grzmiącemi oklaskami podziękowali zebrani słuchacze ulubionemu mowcy, a znów powstawszy odśpiewali chorał: »Z dymem pożarów«.

Z ważniejszych występów wydatnego programu tej uroczystości podnieść należy przedstawienie amatorskie Oddziału dramatycznego tutejszego »Sokoła«. Odegrano bardzo odpowiednią sztukę: »Panna wdowa«, osnutą na tle powstania listopadowego. Żywe momenty, skład sądów i wyroków rosyjskich, opartych na dowodzie: »więzień jest Polakiem, zatem buntowszczykiem, ma być rozstrzelany«, — przy odzutej należycie grze amatorów, wywołały w słuchaczach wielkie wrażenie.

Deklamację »Lirnika«, wygłosił znany również w okolicy deklamator L. Patyna, nagrodzony burzą oklasków.

W czasie przedstawienia przygrywała własna orkiestra »Sokoła«, już dosyć wyszkolona.

Tutejsze gniazdo sokole, do którego poseł dr Ignacy Wróbel należy i dłuższy czas mu prezesował, założono dopiero z początkiem r. 1910, rozwinęło silną energję, bo chociaż jeszcze młode sokole, staje na równi ze starszemi gniazdami w zawodach i występach sokolich. Jednak i tu zakradł się robak niezgody, usiłuje niszczyć zdrowe ciało, lecz ducha sokolego nie zrujnuje, czego dowodem chociażby uroczystość wyżej opisana. — Ciężkie i bardzo trudne jest życie tutejszego »Sokoła«. Nie ma własnego dachu ani kawałka placu do ćwiczeń, walczy z przeszkodami prawie na każdym kroku, a zwłaszcza z brakiem funduszków. Niema dobroczyńcy, któryby go oparł na stałym fundamencie, lecz skazane na własne siły walczy o swój byt. Gdyby przynajmniej najmniejsza inteligencja wspierała go i przyłączyła się do jego szeregu, ale oprócz paru życzliwych, innym nie wypada przecież łączyć się z pospólstwem. A przecież »Sokół« — to polski żołnierz! A żołnierz ten powstanie z ludu i on naszej Ojczyźnie wolność wywalczy. P.

Niżankowice (pow. Przemyśl). Sprawy gminne. U nas to już taki zwyczaj, że posiedzenie Rady gminnej odbywa się raz na pół roku, a wtedy to pan burmistrz nagromadza taki obfity materiał do uchwał, że każdy radny dostaje kołowaczny i wtedy nie wie, co z nim robią. Dlatego też dzieją się u nas straszne nieprawidłowości i nadużycia, które nie jesteśmy w stanie zatamować bo p. bur-

mistrz otoczył się dobraną szajką i knebluje każdemu usta. Mimo tego, że starostwo w Przemyślu rozporządzeniem 3/12 l. 73149 poleciło gminie rozpisać wybory, to nawet o tem ani nie myślą. Tak samo mimo uchwały Rady gminnej z lipca i mimo upływu roku konkursu na posadę sekretarza i kontrolera gmin, dotychczas nie rozpisano. Pan burmistrz przyjął sobie pisarza miejskiego Kohmana, którego zrobił swoim generalnym pełnomocnikiem. To też pan Kohman mając klucze i pieczęcie gminne, siarczyście urzęduje, każdego traktuje »per nogam« a siebie każe tytułować. »doktor praw«. I możeby p. dr Kohman na stałe zakwaterował się do naszej gminy gdyby przypadkowo nie był nam znany jego życiorys.

Ludowcy.

Radłów (pow. Tarnów). Często słyszy się narzekanie, że lud nasz jest nieufny — podejrzliwy, bierny, skutkiem czego praca nad jego uświadomieniem nie popłaca, żadnych owoców nie przynosi.

Jest w tem biadaniu tyle prawdy, że lud na szczęście coraz lepiej poznaje się na »farbowanych lisach« i nie daje się tak łatwo bałamucić tym, którzy zbliżają się do niego wprawdzie ze słodkimi słówkami, w sercu jednakże »lisie mają zamiary«, na chłopskiej chudej skórze interes chcą zrobić.

Ilekróć jednak kto rzetelnie chce ulżyć doli ludu, pragnie jego dobra i uświadomienia — może być pewnym — że praca jego wyda obfity plon i spotka się z uznaniem.

Miejscowość nasza może służyć za najlepszy dowód prawdziwości twierdzenia tego.

Gdy przed półtora rokiem kilka osób dobrej woli postanowiło zmienić oplakane stosunki tutejsze, »miarodajne czynniki« orzekły — że nie się w Radłowie udać nie może, że chłopci radłowscy sami warchoły, że wszystko tu upaść musi.

Niezrażony takimi wróżbami zarząd Towarzystwa Szkoły ludowej (istniejącego dotąd na papierze) zorganizował szereg odczytów z różnych dziedzin wiedzy, n. p. »o testamentach, o ustawodawstwie gminnem, o uprawie łąk, o hodowli pszczoł, o nawozach sztucznych, o pieniactwie i t. p.« które stale gromadzą tłumy słuchaczy; obchód konstytucji 3 Maja wypadł wprost wspaniale — w pochodzie brało udział setki osób, nie brakło nawet banderji konnej.

W bibliotece T. S. L. ruch ożywiony, mimo sporej liczby książek, nastarczyć nie można — tytułu czytelników — zwłaszcza w porze zimowej.

Ulegając ogólnemu żądaniu i piekającej potrzebie, zarząd T. S. L. (złożony prawie z samych chłopów-ludowców) postarał się o założenie Towarzystwa Kółka rolniczego, do którego przystąpiło odrazu 140 członków, pod jesień b. r. sprowadził zarząd Kółka rolniczego 7 wagonów węgla, po cenach znacznie niższych, niż sprzedają tutejsi kupcy, w dniu zaś 10 grudnia nastąpiło poświęcenie i otwarcie sklepu Kółka rolniczego — zaopatrzonego we wszelkie towary w zakres gospodarstwa wchodzące — pierwszej jakości.

Jest to — jak Radłów Radłowem, pierwszy

sklep, nie będący w rękach żydowskich; to też żydzi tutejsi, którzy, nie mając żadnej konkurencji, za lichy towar, żądali słonych cen, odgrają się, że będą towary sprzedawać poniżej własnych cen i muszą utracić Kółko.

Charakterystyczna rzecz! gdyby tu naraz powstało 10 sklepów żydowskich, niktby słowa nie powiedział, uważanoby to za całkiem naturalne, gdy jednak kto inny odważy się na to, gwałt, antysemity, żydożercą jest.

»Gardźmy bracia próżnym krzykiem« trzeba powiedzieć za postą.

Antysemityzm, polegający na ukochaniu swojego ludu i pragnieniu — by go dźwignąć — uszczęśliwić i świat cały nim zadziwić — cnotą jest.

Dalejże więc do dzieła — wspólna moc tylko zdoła nas ocalić. — Razem lud! *Jan Halicz.*

Bochnia Brzesko. W sprawie »Spółki wodnej«. W ostatnich latach wzmaga się oświata między ludem wiejskim, dzięki poświęceniu się inteligentnych jednostek, pracujących dla dobra ludu. Zdaje się, że oświata już zmienia lud na lepsze i, że lud nasz już potrafi sam o sobie myśleć i sam dla siebie pracować. Niechby kto miał odwagę powiedzieć któremu z nas gospodarzy, że jeszcze nie rozumie tego lub owego, albo, że nie tego się spisał w gminie, jako radny, z pewnością uważalibyśmy go za swego nieprzyjaciela i końca nie byłoby naszemu oburzeniu.

Niestety! Kochani sąsiedzi! Żle u nas się dzieje z gospodarką funduszami publicznymi i zbiorowymi. Pożal się Boże! Wprawdzie chłopcy się wybiorą sami do jakiej Spółki, bo mają większość i robią nawet chłopca prezesem, ale, niestety, jak w wielu wypadkach rządzą i gospodarzą, to aż wstyd. Każdy przemyśla, żeby coś zyskać, żaden nie rozumie się na rzeczy, o której ma radzić i dzieje się potem to, że kilku przebiegłych osiąga korzyści dla siebie ze szkodą chłopca. Niejeden z nas później uchodzi u sąsiadów za przekupionego, zdrającę i t.p., a on zawinił tylko tyle, że porwał się do rzeczy, o której nie miał pojęcia i nie potrafił przewidzieć planów jednego lub paru niesumiennej, cheiowych, a przebiegłych ludzi.

Jako przykład naszej chłopskiej nieporadności i uporu, jakoteż przebiegłości i cheiwości jednostek, może posłużyć nasza »Spółka wodna dla obwałowania Wisły w Szczurowie«.

Tę »Spółkę wodną« wybrali wójcia 47 gmin i właściciele 30 obszarów dworskich, położonych nad Wisłą w powiecie brzeskim i bocheńskim w roku 1905. Do Spółki należy 16 członków, z tych 13 wybrały gminy, a 3 dwory. Za mało miejsca, aby opisać, jak ówczesny o. k. komisarz p. Trzeciak (sam interesowany, bo dziedzic »Dąbrówki«), czekał z wyborami aż do południa na przybycie p. Szatana, dostawcy szutru z Woli Rogowskiej, jak p. Baltaziński agitował, aby go gminy wybrały do Spółki i t. p. Wystarczy oznajmić, że gminy spisały się dzielnie i wybrały samych chłopów z wyjątkiem p. Salomona R. z Jado-

wnik, którego wójcia niektórzy, znający go bliżej, bardzo zalecali, jako honorowego człowieka i znającego się na rzeczy. Życzeniem wszystkich wójców było, aby na prezesa albo na sekretarza Spółki wybrać p. Salomona R. Po wyborach wyborcy się rozjechali, a Spółka rządziła się i wybrała sama, uznając prezesem Gadomskiego z Uścia Solnego, a sekretarzem jego krewnego Machnickiego. Dowiadywałem się, dlaczego nie zastosowano się do woli wybierających i dlaczego Machnicki jest sekretarzem, kiedy do tego niezdatny, ale usłyszałem takie rzeczy: »Salamon Robert to hardy, bo w Okocimie pił z inżynierem, nie z nami«, »on pewnie z żyda, bo Salamon«, »on niepewny, bo w Brzesku powiedział do wójta któregoś: Wartałoby wybrać do Spółki jakiego księdza i nauczyciela, żeby miał kto robić i tych chłopów skleić do kupy«, znów mówi jeden: »on podobno się pytał w Szczurowie chłopca któregoś, czyby nie wybrali na prezesa p. Łasińskiego, dziedzica«. Uspokoilem się zaś zupełnie, gdy się dowiedziałem od członka p. Nity, że p. Robert sam zrezygnował z posady sekretarza z powodu niby małego wynagrodzenia.

Na wołowej skórze nie spisałby wszystkich intryg, jakie się działy w Spółce przez 6 lat. Jest to podobno największa Spółka w Galicji, bo ma ściągnąć od stron konkurujących około 4 miliony koron w przeciągu 20 lat, i właśnie to rozrachowanie było najważniejszą czynnością »Spółki wodnej«. Pan Gadowski poręczył kwotą 4 tys. koron za to, że rozrachowanie zrobi się za jeden rok, a Machnicki miał ręczyć całym majątkiem. Wprawdzie p. Salomon zaraz na drugim posiedzeniu powiedział, że oni za rok ani map nie dostaną, nie tak żeby rachunki zrobili i nawet do namiestnictwa Spółkę zaskarżył i wybór Machnickiego unieważnił.

Nic to jednak nie poskutkowało, bo Gadowski i Machnicki piwo po karczmach fundowali członkom i na swoją stronę ich przekupili, a panowie dziedzice ręce z radości zacierali i cichaczem jeszcze różnili chłopów, bo oni mieli właśnie interes w tem, aby Spółka jak najgorzej się sprawiała.

Taki n. p. Baltaziński, który miał dawniej lichy folwark, teraz kupił jeszcze dwa wielkie dwory i parceluje. Datki do Spółki zalegają za lat 9. Gdyby teraz przyszło zapłacić datki, musiałby p. Baltaziński płacić kilka tysięcy, a później za rok lub dwa zapłacą chłopcy, którzy pokupią grunta, to samo można powiedzieć o innych dworach, bo teraz wszędzie parcelują. Mówią, że p. Baltaziński chce sam zostać sekretarzem, bo ma jakiegoś krewnego, odpowiedniego na taką posadę.

Mój mocny Boże! kiedy też ci obszarnicy przestaną nam zabierać wszystkie miejsca dla siebie, dla swoich nieudolnych, niedouczonej, albo już zbankrutowanych kuzynów. Pan B. już jest sekretarzem w Radzie powiatowej, a właściwie wszystkim, bo przecież p. Götz nie zajmuje się niczem, jest dyrektorem Kasy, bierze ładną pensję za darmo, bo nic nie robi. Można go widzieć

często po swoich folwarkach, ale nie w Kasie. Wszystkie posady w Kasie obsadził swemi córkami i jeszcze mu mało, jeszcze chce Spółkę przenieść do Brzeska i jeszcze tę posadę polknąć!

Dlaczego p. Baltaziński nie obsadzi tego kuzyna na którym ze swoich folwarkach, tylko gospodarują tam karczmarze żydzi i bogacą się?

Dużo nie mogę pisać, ale każdy może przy dobrej woli wymiarkować, że w tej Spółce jest trzech panów i ci idą kupą zgodnie i potrafili dopiąć swego: poróżnić chłopów i ubezwładnić Spółkę. Całą akcją kieruje p. Baltaziński, bo ma na wójtów wpływ. Chłopi jedni nie wiedzą co czynią, inni rozmyślnie robią Targowicę. Piszę te słowa dlatego, aby ostrzedz wójtów na obecne wybory.

Precz z takimi członkami, jak Nita ze Szczurowej, który jest prawą ręką Gadowskiego i Baltazińskiego, który zasprzedał Spółkę do Uścia, aby nie można widzieć roboty.

Precz z takimi, jak: Rogosz, Cierniak, Stancyk, Badziak, Gadowski, którzy za piwo i trunki sprzedali głosy Machnickiemu.

Do Spółki wybierajcie chłopów i ludzi mądrych, idących z ludem, a nie ludzi zależnych od komisarza, albo od sekretarza powiatowego.

J. M.

Szczurowa (pow. Brzesko). Wprawdzie w Nrze 45 „Przyjaciela Ludu” było coś opisane o naszym wójcie, ale nie wszystko, potem zaś nic się nie polepszyło, jeśli nie pogorszyło.

Kiedy był naczelnikiem ś. p. Gofron, nikt się na niego nie żalił; w kasie gminnej były pieniądze, choć wiele potrzebnych rzeczy sprawił. Teraz pieniędzy niema i muszą pożyczać, choć nie nowego nie sprawili. P. naczelnik Stanisław Nita, który jest w spadku po ś. p. „centrum” wszechpolskiem, prześladowuje ludowców, jak tylko może. N. p. kiedy p. J., wdowa, której mąż był ludowcem, upominała się w sądzie o swoją parcelę, p. wójt, który niby stoi za dobrem gminy (choć gmina o procesie tym nie wiedziała i nie chciała go), wynajdywał u swoich zaufanych różne zeznania, aby p. J. przegrała, n. p. jeśli tam nogą stanął lub palmę sobie urwał, podał go p. wójt za świadka, że używał tej parceli. Naturalnie, świadkami po stronie p. naczelnika byli sami wszechpolacy i p. J. sprawę przegrała.

C. k. sąd apelacyjny w Krakowie polecił jednak c. k. Sądowi powiatowemu w Radłowie sprawę jeszcze raz zbadać i pokazało się, że p. J. ma słuszość, ponieważ znaleziono akt, że parcela sporna należała do przodków p. J.

Można przytoczyć inne kwiatki jego rządów. Ktoby miał pilny do p. wójta interes, to z pewnością znajdzie go w szynku, a nie rzadko zdarza się, że go w nocy, gdy uśnie przy picciu, wynoszą z szynku do jego domu. Przez wieś wieczorem przejść nie można, bo stróże bezpieczeństwa publicznego piją w szynku, zamiast porządku pilnować. P. wójt wie o tem, ale nic nie mówi, bo oni mu się przysługują — a więc w nocy po cichu niosą go do domu. Zarobku w gminie, jeśli się

trafi, a trafia się często, p. wójt nie da ludowcom, tylko swoim zaufanym, chociaż ci trzy razy więcej za jakąś pracę biorą, niżby brali inni, gdyby wszystkim wolno było pracować.

Piszę to, nie żeby ubliżyć komu, albo nastawać na czyj honor, ale po to, aby wyższe władze wglądnęły w to postępowanie i stosownie do tego wydały jakieś rozporządzenie; Szanowni zaś Czytelnicy, aby wiedzieli, jak rządzą wszechpolacy.

Szczery ludowiec Z. P.

Tarnów powiat. Dnia 6 grudnia b. r. zebrani naczelnicy gmin i pisarze na rokach urzędowych w c. k. starostwie, po skończeniu zaproszeni zostali przez posła Witosa i Włodka do sali Rady powiatowej, aby zastanowić się nad rozmiarem klęski, jaka dotknęła rolników w powiecie tarnowskim. Przewodniczącym zebrania wybrano byłego posła F. Włodka, zastępcą Jana Okresę, sekretarzem Józefa Biele.

Posel Witos zabrawszy głos, przedstawił zebranym, jakie posłowie czynili starania we Wiedniu, aby wyostać odpowiednie zapomogi od c. k. rządu, w końcu odczytał petycję do Ekscelencji Pana Namiestnika we Lwowie, którą zaopatrzyło pieczęciami przeszło 30 naczelników gmin. Petycja brzmi następująco:

Wskutek ulewnych deszczów, trwających przez trzy miesiące z rzędu, pogniło w znacznej części zboże, a drugi pokos sian i koniczów, jak również wszelkie podplony przepadły zupełnie.

To samo stało się w znacznej części z ziemniakami i burakami, które na dobitkę złego gniją obecnie, gdyż zostały mokre i z błotem zebrane. Pasza pierwszego pokosu, który był bardzo niewydatny, została w większej części zużyta, gdyż w czasie pory deszczowej bydło musiało się karmić na stajni, mimo obfitości trawy w polu się znajdującej; z tego samego powodu nie dokonano zasiewów ozimych ani w połowie, a dokonane nie rokują wielkich nadziei, gdyż uskuteczniło je zbyt późno i w ziemię niesłychanie mokrą.

Oprócz tego drogi gminne II klasy zostały tak zniszczone, że komunikacja wozowa w wielu miejscowościach zupełnie tonęła, grunta zaś zalane przedstawiają prawdziwe jeziora, wyżywienie bydła staje się więc nawet do połowy zimy niemożliwym. Jak również uskutecznienie zasiewów wiosennych, jeżeli c. k. rząd ze szybkością, wydatną pomocą nie przyjdzie, konieczna jest również naprawa dróg i osuszenie zalanych gruntów.

Mając to na uwadze zebrani naczelnicy gmin powiatu tarnowskiego, upraszają Waszą Ekscelencję o zwrócenie bacznej uwagi na powiat tutejszy i przyjscia mu z odpowiednią pomocą przez:

1) Zarządzenie odpisania podatku gruntowego i domowo-klasowego na rok 1913, jak również wstrzymanie egzekucji za rok 1912.

2) Zarządzenie robót na drogach w każdej gminie wczesną wiosną, by ludność znalazła potrzebny zarobek, a komunikacja została przywróconą.

3) Wyznaczenie odpowiedzi sumy na przeprowadzenie rowów odwadniających.

4) Utworzenie funduszu w dostatecznej ilości

na zapomogi bezzwrotne dla uboższych, a na pożyczki bezprocentowe dla większych gospodarzy na zasiewy wiosenne i zakupno paszy

5) Wyasygnowanie dostatecznej ilości soli bezpłatnie dla poprawy zepsutej paszy.

OKRUSZYNY.

Z dzisiejszym numerem wysyłamy kalendarz wszystkim tym Czytelnikom, którym gazetka przychodzi na pocztę, zaczynające się od liter: A, B, C, D, E, F, G, H, I, J, K, L, Ł.

Zebranie ludowców powiatu lwowskiego odbędzie się w niedzielę 29 grudnia o godz. 10 rano we Lwowie. Na porządku dziennym: »Nasze obowiązki narodowe w chwili obecnej«. Zaproszenia do członków Zarządu Komitetów gminnych P. S. L. i mężów zaufania rozsyła lwowska kancelarja. Lokal będzie ogłoszony później.

Wszechpolska „Ojczyzna“ bierze ogon pod siebie i nie daje odpowiedzi na moje publiczne zapytanie, w której to wsi »dostałem ciągi« i skąd w Tarnopolskiem mnie »przepędzono«. Nie ma także czem się usprawiedliwić na cały szereg moich innych zarzutów, jakie wszechpolakom w poprzednich dwóch artykułach poczyniłem — a tylko, jak pijany płotu, czepia się jednego, że w »Ojczyźnie« moskalofilstwa się nie propagowało. Ja też tego nie twierdziłem, przeciwnie, na tym przykładzie wykazywałem typowo wszechpolską obłudę, że w gazetce dla chłopów wyrzekają się tego, co w dziennikach swoich miejskich rozszerzają. Czy może i to nazwie »Ojczyzna« oszczerstwem, że »Słowo Polskie« przez parę tygodni próbowało wmówić w czytelników swoich i w społeczeństwo polskie potrzebę połączenia się z Rosją?! Czy nie przyjeżdżali po to do Galicji Dmowski i Balicki z Warszawy?! Spróbujcie temu zaprzeczyć, to się swem własnem kłamstwem zadławicie! Kubełek pomyj wszechpolskich, przy tej spłosobności na mnie wylany, nie potrafił mnie dotknąć! Lejcie dalej!

Władysław Wasowicz.

Perfidja spadkobiercy ś. p. Stojałowskiego, posła Zamorskiego, obliczona na głupotę czytelników »Wieńca i Pszczółki«. Niejednokrotnie mieliśmy sposobność pisania o patentowanym patrijotyzmie menderów wszechpolskich i ich posle Zamorskim. Obecnie mamy do zanotowania fakt, sam mówiący za siebie i stwierdzający jasno i dobitnie, że wszelkie gadania wszechpolaków o ich miłości Ojczyzny są dla nich niczem więcej, jak środkiem do zdobycia pieniędzy. A tymczasem Ojczyznę odbudować potrafimy uczciwą i rzetelną pracą, a nie rzucaniem tumanu w oczy. Kto jak kto, ale p. Zamorski, który wyszedł z ludu, powinien wiedzieć chyba najlepiej, że minęły czasy, gdzie nas można było ogłupiać i brać na szczytne hasła. Ojczyzny nie wrócą nam czeze i puste frazesy, a chłop nie taki głupi, żeby nie miał poznać, kto mówi prawdę, a kto udaje zbawcę Ojczyzny dla interesu. Napychaj pan sobie, panie Zamorski kieszenie gadzinowym groszem, ale nie ogłupiaj przy tem chłopą, że pragniesz jego dobra i że

tylko wtedy będzie Ojczyzna wolna i niepodległa, jeżeli chłopci będą wierzyć wain, wszechpolakom. Jesteś wszechpolakiem, bo tak ci każe twoja karjera, bo się spodziewasz, że za twoje lizuniństwo i wysługiwanie się panom dostaniesz kiedyś fotel ministerjalny. Gdybyś bowiem był uczciwym człowiekiem, gdybyś kochał i cenil swoich braci z pod strzechy, to przyjmowałbyś do swojej gazety tylko anonse i podziękowania krajowego Towarzystwa asekuracyjnego i pisałbyś, że chłopci powinni ubezpieczać się tylko w krajowych asekuracjach. — A tymczasem jesteś na tyle sprytny, że palisz świeczkę i Panu Bogu i djabłu zarazem. W numerze bowiem 50 z dnia 15 grudnia 1912 r. ogłaszasz podziękowanie krajowej asekuracji za sumienną wypłatę szkody (strona 814), na stronie 815 piszesz »spodziewać się należy, że społeczeństwo będzie pokrywało swoje ubezpieczenia w krajowym Towarzystwie bez uciekania się do zagranicznych i pruskich instytucji asekuracyjnych, które od nas tylko grosz wyciągają«, a równocześnie na stronie 819 ogłaszasz anons czeskiej asekuracji, a na stronie 820 czeskiej kasy oszczędności. Jeżeli taka jest u ciebie miłość Ojczyzny, to pozwól, trybunie ludu, że w imieniu ludu polskiego wyrażę ci głęboką pogardę. Pamiętaj o słowach poety:

...rwać chwasty, co nam pole głuszają,

Kochać Polskę nie połową, ale całą duszą...

Czytelnik „Wieńca i Pszczółki“.

Rozruchy mosk łofilów. W powiecie sanockim ruscy chłopci z wsi Sieniawy odgrażali się już przedtem, że »budut rizaty židiw i Lachiw«, lecz nikt nie brał tego poważnie. W poniedziałek podczas targu zebrało się kilkunastu chłopów moskalofilskich w jednym z szynków w Rymanowie, i upiwszy się poprzednio, zaczęli Polaków prowokować, śpiewając »Boże caria chranic« i inne czarnosecińskie pieśni. Także jednego mieszczanina czynnie znieważyli. Wnet zorganizowała się samoobrona, złożona z Polaków. Przyszło do formalnej bitwy. Po obu stronach jest kilka osób ciężko pobitych.

Szpiegostwo bez końca. We Lwowie aresztowano pod zarzutem szpiegostwa Brunona Filipowskiego, emerytowanego asystenta budownictwa w namiestnictwie lwowskim. W ostatnich czasach był on łómaczem sądowym dla języka rosyjskiego przy sądzie krajowym we Lwowie.

W Skniłowie pod Lwowem aresztowano Seweryna Wakulińskiego, rzekomo domokrażcę, który operował w Przemyślu. Wakuliński jest synem grecko-katolickiego księdza w Białej pod Przemyślem.

W więzieniu lwowskiem przebywa obecnie około 30 osób, aresztowanych pod zarzutem szpiegostwa.

W Krakowie zaś aresztowano ucznia 7 klasy gimnazjum, jarosławskiego Ign. Kunkego, który właśnie powrócił z Warszawy. Kunke został zwabiony przez warszawskie biuro szpiegowskie, które go nakłoniło do podjęcia działalności szpiegowskiej na terenie galicyjskim. Kunke przystał na warunki i otrzymał ważne instrukcje oraz za-

liczkę w kwocie 100 rb. Miał on zorganizować szajkę, której zadaniem byłoby niszczenie obiektów w okolicy Krakowa.

Szpieg w przebraniu żebraka. Włościanie z Teraszowa, w powiecie starosamborskim, spowodowali aresztowanie jakiegoś żebraka, który kręcił się na torze kolejowym. Zandarmerja zrobiła rewizję i znalazła u żebraka karty generalnego sztabu, na których zaznaczone były wszystkie mosty na szlaku kolejowym Stary Sambor—Turka. Nazwisko szpiega na razie nie znane.

Zastrzelony przez żołnierza. Koło mostu kolejowego w Jezupolu pod Stanisławowem, stojący tam na warcie żołnierz zastrzelił wieśniaka z pobliskiej wsi. Wieśniak ów w towarzystwie jakichś 3-ch nieznanych ludzi nocą zbliżył się do mostu. Gdy na wezwanie żołnierza ludzie owi nie przystanęli — żołnierz strzelił i trup pozostał na miejscu. Inni zbiegli.

Szpiegostwo na rzecz Rosji. Organ ukraiński „Dilo” z różnych miejscowości otrzymuje wiadomości, z których wynika, że przywódcy rusofilscy nie na darmo pracowali nad „uświadamianiem” włościan. Między innymi pewien włościanin w Sokalskiem, zaszedłszy do sąsiedniej wsi, gdzie żołnierz austriacki pilnował mostu, przystąpił do niego i począł go bez ogródek przekonywać, aby nie służył cesarzowi austriackiemu, ale carowi „ruskiemu”. Włościanina tego aresztowano. Inny znów włościanin ze Skomoroch, które leżą nad samą granicą, skoro ujrzał nadchodzące do wsi wojsko austriackie, pobiegł natychmiast do rosyjskiej stancy i zawiadomił ją o tem. Zauważyła to żandarmerja i aresztowała rosyjskiego wywiadowcę. Nie od rzeczy będzie wspomnieć przy tej sposobności, że soldaci rosyjscy postępują skrajnie bez ceremonji. Oto z piątku na sobotę zeszedł tygodnia przygnało w nocy 7 kozaków na koniach do Skomoroch, zbudzili jednego włościanina i starali się wywiedzieć od niego, czy niema gdzie w pobliżu austriackiego wojska. Wszyscy uciekli następnie bezkarnie za kordon.

Pod zarzutem szpiegostwa (aresztowano w Swarzewie (powiat Dąbrowa) 26-letniego mężczyznę, który, wypytyując się o okoliczne drogi, wszystko sobie notował. Aresztowanego, który podał, że się nazywa Nigbor, odstawiono do więzienia śledczego w Tarnowie.

Kradzież karabinu maszynowego. Przed kilkoma dniami zakradli się szpiegdy rosyjscy do koszar 3 p. ułanów, na Zwierzyńcu i zabrali stamtąd karabin maszynowy. Policja aresztowała wszystkich sprawców w liczbie 4. Okazało się, że do kradzieży nakłoniły ich władze rosyjskie. Dowódcą ich był niejaki Andrzej Rachwał z Królestwa Polskiego, a pomocni mu byli w tem podoficerzy od ułanów.

Biskup germanizatorem. Do biskupa katolickiego ks. dra Szultego w Paderbornie w Westfalji, gdała się przed kilku dniami deputacja Polaków, zamieszkałych bardzo licznie w miejscowości Wanne z prośbą o ustanowienie dla nich księdza

władającego językiem polskim. Biskup odpowiedział na to, że miejscowy proboszcz uczy się po polsku, aby mógł w tym języku udzielać Polakom pociech religijnych. Następnie zaś biskup — bez wszelkiego powodu zaczął pouczać deputację, że Polacy powinni stać się Prusakami i wiernymi poddanymi króla pruskiego. Wam w kościele — mówił — nie chodzi tyle o religję i język, ile o narodowość — a tak być nie powinno. Później zaś dodał, oczywiście po niemiecku: „Waszą mowę możecie zachować, ale narodowość musicie porzucić, gdyż jak długo będziecie się jej trzymać, nie macie się czego od nas spodziewać”. Tak otworzył — jako ksiądz - germanizator — nie występował dotychczas nawet ks. kardynał Kopp. Biskup Szulte osiągnie tylko ten skutek, że zrazi Polaków tamtejszych do kościołów — lecz nie do narodowości polskiej.

Wypadki kolejowe. W Tarnowie Stanisław Rępała, przesuwał wagonów, lat 22 liczący, podczas przesuwania wozów na tamtejszym dworcu, wpadł pod koła wozu kolejowego i poniósł śmierć na miejscu. — W sobotę rano za stacją kolejową Stróże pociąg osobowy, wychodzący stąd o godzinie 7 rano do Tarnowa, wskutek źle ustawionej zwrotnicy omal nie najechał na pociąg ciężarowy. Przytomności maszynisty Kalety zawdzięczać należy, że obeszło się bez zderzenia; zdołał on wstrzymać pociąg. Nieszczęśliwemu wypadkowi uległ jednak palacz Wład. Jeleń. Gdy pociąg osobowy był jeszcze w ruchu, wyskoczył z maszyni tego pociągu, aby ostrzedz maszynistę pociągu ciężarowego przed grożącym niebezpieczeństwem. Skok był tak nieszczęśliwy, że Jeleń poślizgnął się ze stopni wagonu i padł pod koła pociągu, które odcięły mu obie stopy. Odwieziono go do szpitala w Tarnowie.

Morderstwo w Radgoszczy (pow. Dąbrowa) męża na własnej żonie, wykryła tamtejsza żandarmerja. W małżeństwie Jakóba i Marji Kupców panowała od chwili pobrania się niezgoda, z powodu której przychodziło między małżonkami do częstych awantur. Marja Kupcowa zaglądała nałogowo do kieliszka, przebywając niekiedy i kilka dni poza domem, z powodu czego rodziły się w mężu różne domysły co do wierności małżeńskiej jego żony. Gdy we wtorek 3 b. m. wyszła Marja na jarmark do Szczucina, a we środę do domu nie powróciła, Jakób Kupiec, dowiedziawszy się, że żona jego zatrzymała się we wsi Brzezówce, wyszedł na jej spotkanie. W pobliżu Brzezówki ujrzał powracającą żonę, przyskoczył do niej i w tajemniczy, dotychczas nie wykryty sposób, zamordował ją, a dla upozorowania samobójstwa — zaciągnął zamordowaną nad pobliski potok, gdzie zanurzył ją w wodzie, poczem zaalarmował wieś o tajemniczych zwłokach kobiety. Żandarmerja zaaresztowała Jakóba Kupca, który wprawdzie do popełnienia zbrodni się nie przyznaje, ale towarzyszące tej zbrodni okoliczności przemawiają za jego winą.

Pożar. W gminie Pławo w powiecie Nisko wybuchł 19 listopada o godzinie 8 wieczór z nie-

wiadomej przyczyny pożar w stajni Walentego Zawoła. W przeciągu 3 godzin spłonęło 3 gospodarstwa i 1 biedaczki do szczytu, tak że ta z rodziną składającą się z 3 osób bez chleba i dachu pozostała na zimę. Ubezpieczoną nie była. Straż ochotnicza starannie broniła, lecz wskutek burzy trudno było szybko umiejscowić pożar. Z pogorzonych dwóch było ubezpieczonych we »Wiśle«.

Franciszek Dziura z Pława.

Jezioro wódki. Jak w Rosji piją, wskazuje ilość wódki, którą wypito w przeciągu 6 miesięcy roku 1912.

Wypito jej mianowicie 44 miliony wiader. To stanowi 550 milionów litrów, czyli 550 tysięcy metrów sześciennych.

Gdyby tę wódkę wylać do jednego basenu, to taki basen równałby się jezioru mniej więcej takich rozmiarów: 300 sążni długości, 30 sążni szerokości i 40 sążni głębokości.

Brutalny oficer. W zesłą niedzielę wybuchł w Trembowli pożar o godzinie 9 wieczer. Ponieważ Straż pożarna tamtejsza nie zjawiała się do pożaru, do ratunku wziął się tutejszy skaut gimn. pod kierownictwem prof. gimn. Faczyńskiego. W chwili, kiedy pożar był już prawie ugaszony, nadszedł oddział żołnierzy pod komendą oficera, który natychmiast jął robić porządek i zażądał, by wszyscy, a więc i skauci, ustąpili z placu, przyczem użył słów: »Marsch, polnishes Studentenvieh!«, »Polnische Schweine!« (»Marsz polskie bydło studenckie, polskie świnię!«) Fakt ten wywołał ogromne oburzenie wśród zebranej publiczności. Spodziewać się należy, że władze należycie ukarzą ten wybryk szowinistycznego oficera.

Handel arystokratami. W Londynie stolicy Anglii, obecnie jest tyle zabaw, że bogatym, arystokratom angielskim trudno jest sprosić na swe wieczorki dostatecznej liczby gości, z czego powstał ciekawy w swym rodzaju handel. Niezamożne damy z arystokracji, potrzebujące pieniędzy, oprowadzają swych licznych młodych znajomych, księżąt, hrabiów i baronów po wszystkich wieczorach bogatych swych przyjaciółek, lecz każą sobie za to płacić. Księżę »kosztuje« 50 mk., markiz 30 mk., baron 20 mk. i t. d.

Dziwny napis na grobowcu. Na cmentarzu w Debreczynie na Węgrzech pewien grobowiec familijny wykazuje następujące napisy: Jan Moryc, przez syna swego zamordowany w 62 roku życia. Izabella Morycowa, żona wyżej wymienionego, przez córkę swą otruta w 47 roku życia. — Elżbieta Morycówna, która powiesiła się w 20 roku życia, otruwszy poprzednio matkę. Józef Moryc jun., morderca ojca swego, zmarły w więzieniu w wieku 27 lat. Na końcu, jak na urągowsko, znajduje się napis: Niechaj spoczywają w pokoju.

Spadki po obcokrajowcach. Władze sądowe i administracyjne w Królestwie Polskiem zwracały się o wyjaśnienie, czy na mocy traktatu handlowego, zawartego między Rosją i Austro-Węgrami 15 lutego 1906, sprawy spadkowe, dotyczące majątków ruchomych obywateli austro-wę-

gierskich podlegają kompetencji sądów rosyjskich. Rosyjskie ministerjum spraw wewnętrznych nadesłało gubernatorom wyjaśnienie senatu, że sprawy spadkowe podlegają wyłącznie jurysdykcji instytucji sądowych i administracyjnych tego państwa, którego obywatelem był zmarły. Instytucje sądowe rosyjskie powinny tylko w sposób przepisany ochraniać majątek zmarłego. Co zaś do kwestji, czy konsulowie austro-węgierscy mogą występować w sprawach spadkowych ich ziomków, jako przedstawiciele spadkobierców bez osobnego z ich strony upoważnienia, senat wyjaśnia że konsulowie bez specjalnych plenipotencji występować nie mogą.

DZIAŁ ROLNICZY

Ważne uchwały Rady nadzorczej gal. Spółki zbytu bydła i trzody chlewnej.

Dnia 24 października 1912 r. odbyło się posiedzenie Komitetu wykonawczego i Rady nadzorczej galicyjskiej Spółki zbytu bydła i trzody chlewnej we Lwowie, na którym omawiano szczegółowo i wszechstronnie organizację dotychczasową Spółek i ich stosunek do centrali we Lwowie.

Zastanawiano się głównie nad zbliżeniem Spółek lokalnych do Spółki we Lwowie i w celu ożywienia, jakoteż nadania pewnej ciągłości i jednolitości całej akcji i aby ten stosunek między Spółkami lokalnymi, a Spółką we Lwowie zacieśnić, uchwalono:

1) Gal. Spółka przyjmie w najkrótszym czasie urzędnika, którego głównym zadaniem będzie przez osobiste zetknięcie się z kierownictwem Spółek lokalnych, utrzymać ścisły kontrakt między Spółkami lokalnymi a Spółką we Lwowie.

2) W ściśle oznaczonych odstępach czasu, odbywać się będą zjazdy zawiadowców tych Spółek pod przewodnictwem prezydium gal. Spółki, a przy współudziale dyrekcji tejże. Na zjazdach tych omawiać będą:

a) sprawy bieżące Spółki centralnej, jakoteż Spółek lokalnych;

b) reklamacje podnoszone przez Spółki lokalne do centralnej Spółki we Lwowie, jak również reklamacje wnoszone przez producentów do Spółek.

3) Galicyjska Spółka gotowa jest przyjąć Spółki czynne, t. j. takie, które są w stosunku handlowym z Gal. Spółką, a więc zajmujące się wysyłką trzody chlewnej i bydła rogatego na targi krajowe i pozakrajowe za pośrednictwem Spółki we Lwowie, naszych członków z wkładką pierwotną 500 koron. Na mocy wstąpienia tych Spółek, jako członków do Gal. Spółki zbytu bydła i trzody chlewnej otrzymają takowe jedno miejsce w Radzie nadzorczej.

Aby Spółki te już obecnie miały w Radzie nadzorczej przedstawicielstwo, wybrano prezesa dyrekcji Spółki rzeszowskiej hr. Aleksandra Wo-

dziękuję do Rady nadzorczej i Komitetu wykonawczego.

4) W celu utrzymania ścisłego kontraktu ze Spółkami będzie Galicyjska Spółka wysyłać swego delegata już na przedwstępne posiedzenia organizacyjne, każdej nowej Spółki przez Komitet c. k. Towarzystwa rolniczego mającej się założyć. Delegat ten udzielać będzie informacji technicznych i handlowych, i tak przyszłym zawiadowcom, jako też członkom założycielom mającej Spółki, wyjaśniać będzie na tych zebraniach stosunek Galicyjskiej Spółki zbytu bydła i trzody chlewnej we Lwowie do Spółek lokalnych.

5) Co tygodnia odbywać się będą posiedzenia dyrekcji pod przewodnictwem prezesa, ewentualnie zastępcy prezesa Rady nadzorczej.

6) Wykonywanie ścisłe tych uchwał pod 1-5 wyszczególnionych, przygotowuje podstawy do założenia ekspozytury w Krakowie, którą w odpowiedniej chwili galicyjska Spółka zbytu bydła i trzody chlewnej otworzy.

Nader ważny punkt uchwał Rady nadzorczej zamieszczonej sub. 1) został już wykonany, albowiem na to stanowisko przyjęto jako urzędnika dotychczasowego inspektora centrali dla zbytu bydła we Wiedniu p. Adama Mniszka.

SŁOME, SIANO, ZBOŻE I INNE ARTYKUŁY ROLNICZE

najlepiej spieniężyć można przez Włościański Związek producentów paszy i zboża w Krakowie ul. Starowiślna 53, Filje: Jarosław, ul. Słowackiego l. 34; Tarnów, wojskowy magazyn prowiantowy.

Włościański Związek objął dostawy siana i słomy dla armii w Krakowie, Tarnowie i Jarosławiu; wchodzi w stosunki handlowe tylko z członkami, płacąc im jak najwyższe ceny. Włościanom spieszy z poradą we wszystkich galejach rolniczo-handlowych i udziela im zaliczek na dostawę paszy.

Po wsiach zakłada swoje oddziały rolniczo-handlowe. Zgłaszać się pod adresem: **Włościański Związek producentów paszy i zboża w Krakowie, ul. Starowiślna 53.** osobiście lub pisemnie. □-52

Radomyśl Wielki (pow. Mielec). Zjazd okręgowy Kółek rolniczych. Okręg sądowy Radomyśl Wielki, pow. mieleckiego, należy do najbardziej zaniedbanych części naszego powiatu. Nic też dziwnego, bo szkół było brak, odległość od kolei, złe drogi komunikacyjne czyniły tę okolicę odciętą od świata. Lud trzymał się zdala od wszelkiej zbiorowej pracy. A od wszelkich usiłowań na tem polu trzymał się zdala, gdyż nie widział prawie nikogo, ktoby mu tę rękę pomocną chciał podać — jedynie podczas wyborów odbywał się tu ruch żywszy.

Nieliczne Kółka rolnicze w tej okolicy, wiodły żywot suchotniczy i nie okazywały żywszej działalności, to też Mielecki zarząd powiatowy Kółek rolniczych, widząc ten obecny stan rzeczy oraz chcąc ożywić działalność Kółek rolniczych, urządził w dniu 8 grudnia b. r. Zjazd okręgowy. W Zjeździe tym wzięli udział delegaci z gmin: Jamy, Dąbie, Dulcza Wielka i Mała, Zdziarzec,

Zarównie, Izbiska i. t. d., inteligencja z Radomyśla W. z p. Mrowcem na czele, oraz liczne grono miejscowego i okolicznego nauczycielstwa.

Zebranie zagałł prezes zarządu powiatowego p. Gustaw Szaszkievicz z Rzemienia, witając obecnych, wyjaśnił cel niniejszego Zjazdu. W przemówieniu swoim wyraził przedewszystkiem radość, że znaczna liczba nauczycielstwa okolicznego bierze udział w powyższym Zjeździe, podniósł zarazem trudy tegoż, jakie w pracy nad podniesieniem ludu wiejskiego, w Kółkach rolniczych w tutejszych powiecie okazują.

Następnie sekretarz zarządu powiatowego, p. Konstanty Popiel, nauczyciel z Rzemienia, wygłosił referat: »O celach i działalności Kółek rolniczych« — wyjaśnił cel Kółek, korzyści z nich płynące, obowiązki członków Kółka rolniczego, a w końcu wskazał na doniosłość organizacji Kółek, ze względu na zagrażające nam niebezpieczeństwo przechodzenia ziemi polskiej w ręce żydowskie, co mamy najlepszy dowód w okręgu radomskim, gdzie już prawie wszystkie obszary dworskie, z wyjątkiem trzech, znajdują się w rękach żydowskich.

Potem wygłosił referat inspektor zarządu głównego, p. Stefan Maleczyński: »O ubezpieczeniu bydła«. W referacie swym wskazał na wielkie korzyści, płynące z zawiązywania wszelkich Spółek rolniczych, a szczególnie korzyści, jakie płyną z obecnie tworzących się w kraju Spółek ubezpieczenia bydła i w końcu poruszył sprawę mającego się odbyć 30-dniowego kursu rolniczego w Rzemieniu, zachęcając obecnych do skorzystania ze sposobności powiększenia swej wiedzy rolniczej.

Znamiennem, jak ludność tutejsza jest mało uświadomiona, tak narodowo, jak i w innych kierunkach, jest epizod, jaki wydarzył się w dyskusji nad powyższym referatem. Oto włościanin, niejaki Puła z Żarówki, wprost sprzeciwił się takiemu kursowi, jako zbyt cennemu, gdyż przez to chłop dużo stracić może, naprzykład przy robocie na Saksach zarobić może kilnaście reńskich a do kursu musiałby dołożyć.

Przemówienie tegoż wywołało tylko pusty śmiech u zgromadzonych, a dosadną odprawę dali mu pp.: Maleczyński, sędzia Kuśnierz, Moskał Br. i Jastrzębski z Dulczy Wielkiej, wskazując, iż p. Puła jest z zasady przeciwnikiem zdrowej myśli, a na dowód tego przytacza fakt, iż on jeden ze swojej wsi umie jako tako czytać na książce do modlenia, a chociaż od dziesięciu lat jest tam zorganizowana szkoła ludowa, to jednak dzięki p. Pule, w życie wejść nie może.

W sprawie składnicy powiatowej, referował p. Haładej, nadinżynier z Mielca. Po referacie tym wywiązała się żywa dyskusja, w której zabierali głos pp.: sędzia Kuśnierz, Matula i prezes Szaszkievicz. P. Kuśnierz postawił wniosek o założenie składnicy towarowej na miasto Radomyśl i okolicę, bo z braku sklepów chrześcijańskich ludność odczuwa jej wielką potrzebę.

W tym celu wybrano obszerniejszy komitet, który w porozumieniu z zarządem powiatowym

w Mielcu, ma zająć się akeją ożywienia Kółek rolniczych w okręgu radomskim oraz sprawą składnicy towarowej.

P. Jastrzębski, nauczyciel, jako instruktor powiatowy, złożył następnie sprawozdanie ze stanu Kółek rolniczych w tym okręgu, wskazując na bardzo słaby ich rozwój. W dyskusji, jaka wywiązała się nad tem sprawozdaniem, zabierali głos pp.: Wolak, Wilk nauczyciel, ks. D., proboszcz z Apolinar, który zalecał ostrożność w zakładaniu Kółek rolniczych przez osoby, będące zbyt krótko na stanowisku w danej miejscowości, ponieważ z chwilą odjazdu tychże, Kółko rolnicze staje się zupełnie nieczynne.

Wreszcie p. prezes stosownem przemówieniem zamknął zebranie, poczem odbyło się rozlosowanie różnych fantów pomiędzy uczestników.

Nie mogę pominąć milczeniem zachowania się radomyskich świniarzy, którzy przybyli na zebranie powyższe i zachowaniem się swoim przeszkadzali w spokojnych obradach, aż chłopci pluli ze zgorzienia. Porządną odprawę dał im sędzia Kuśnierz i włościanin Wolak. Widocznie, że panowie świniarze, mając ciągle do czynienia z nierogacizną, nie mogą przesiąknąć więcej kulturalniejszemi zasadami, a zachowując się gorzej, aniżeli te czworonożne stworzenia, dali tylko dowód, że kultura do nich jeszcze nie dotarła. Wiedzą bowiem dobrze, że chłop więcej oświecony nie dozwoli z siebie łupić skóry, i bracia włościanie wiecie, jakich przyjaciół macie ze świniarzy.

Walne zgromadzenie Towarzystwa rolniczego okręgowego w Jaśle. Dnia 21 października odbyło się w Jaśle walne zgromadzenie Towarzystwa rolniczego. Tym razem chłopci członkowie Towarzystwa zjechali się dość licznie, tak, że mieli większość na zgromadzeniu; obszarników zaledwie kilku było. Wobec tego do wydziału chłopci wprowadzili swoich ludzi, a mianowicie 5 chłopów i jednego nauczyciela. Oczywiście to nie podobało się kilku panom, zwłaszcza sekretarzowi Waleczkowi. Wybory zaprotestowano, co uwzględniono bardzo szybko i nowe walne zgromadzenie wyznaczono na 2 listopada.

Zważywszy, że zawiadomienia o tem zgromadzeniu rozesłano zaledwie na 3 dni przedtem, i że miało się odbyć w Dzień zaduszny, jasnym jest, że chłopów, których 200 przeszło należy wprost do Towarzystwa, a do tysiąca przez Kółka roln., nie wielu się zjawilo, podczas, gdy protestująca klika wszechpolsko-obszarnicza zmobilizowała się. I tak około 15 chłopów zbałamuconych wszechpolszczyzną z kilku obszarnikami przeprowadziło wybory do wydziału po swej myśli.

Jest to wyraźne rzucenie rękawicy nam chłopom ludowcom w Towarzystwie rolniczym jasielskiem. Walkę wydaną nam, my, chłopci ludowcy, podejmiemy z całą gotowością, zaznaczając, że tego rodzaju walki szkodę tylko organizacjom zawodowym przynoszą, lecz nie my rozpoczęliśmy walkę, Ludowcom, członkom Towarzystwa wracamy uwagę, że po Nowym Roku ma się odbyć walne zebranie Towarzystwa i by wzięli w niem liczny udział.

Członkowie ludowcy.

Szkola rolnicza w Suchodole urzadzca w gminie Rogi kurs rolniczo-hodowlany w czasie do 30 grudnia z wykladami 2—3 razy tygodniowo: o mechanicznej uprawie roli, przygotowaniu nasienia do siewu, korzyściach siewu rzędogo, zyciu i zywieniu sie roslin, racjonalnem traktowaniu nawozu stajennego, stosowaniu nawozow sztucznych, uprawie konskiego zebu i okopowych, produkcji i zbiorze pasz, o wychowie cielat, zywieniu krow, wychowie i zywieniu trzody chlewnej, z zakresu weterynarii, zakładaniu i pielęgnowaniu sadow, zbiorze i przeróbce owocow i o zwalczaniu szkodnikow.

Dla ulzenia klęsce rolniczej. Z powodu klęski elementarnej zaprowadzono na kolejach państwowych i odnośnych kolejach prywatnych w zarządzie państwa taryfę wyjątkową do przewozu paszy i podściółki, przeznaczonych dla gospodarstw rolniczych w Galicji. Taryfa obowiązuje od 10 b. m. do 31 maja r. p. Wprowadza ona dla ładów całowozowych i półwozowych znaczny opust. Bliższe szczegóły wyczytać można w ogłoszeniu, zawartem w dzienniku rozporządzeń dla kolei i żeglugi z d. 7 grudnia.

Słotna jesień a oziminy. Tegoroczna słotna jesień przyczyniła niejednemu rolnikowi kłopotu tak z rozsianiem nawozów, jak i z siewem ozimin w ogólności. Na szczęście jednak ma rolnik w nawozach sztucznych, zwłaszcza w tomasynie, marka „gwiazda“ i w 40-to procentowej soli potasowej środek, który użyty głównie tam, gdzie go ozimina przed siewem nie otrzymała, nader skutecznie działa. Aby zatem zapewnić sobie obfity plon — taki, jak w latach poprzednich — dobrze jest rozsiać te nawozy teraz pogłównie, a nawet w zimie, gdy tylko na pole wyjść można lub bardzo wczesną wiosną. Sól potasową jednakże siać trzeba tam, gdzie już rośliny dobrze się zakorzeniły. Przeciętne dawki są: 200—300 kg. tomasyny ze znakiem na worku „gwiazda“ i około 75 kg. 40 proc. soli potasowej na morg. — W miarę potrzeby daje się też oziminom nawóz azotowy, najlepiej w formie saletry norwęgskiej, która pobudza rośliny słabo rozwinięte, do lepszego rozwoju z wiosną.

Pouczenia o nawożeniu sztucznem wysyła na żądanie darmo i oplatnie firma: Józef Karach, Lwów, ul. Kościuszki 1: 18.

Odpowiedzi Administracji.

Cyran J. zapłacone dopiero do 1 stycznia 1913 r. Górka A., Rogowski W., Saletnik J. otrzymane. Kurdziel J. prosimy o dokładny adres.

Waksmudzki Fr. otrzymaliśmy, zastosowaliśmy się 6 zupełności do listu. Stepek P. otrzymane. Czajka J. prosimy o adres.

Na Stronniotwo ludowe:

P. Gościński J. 40 h. Pilny W. 1 kor., Nabożny J. 50 h. Jawniak J. 1 kor. Stodolak J. 1 kor.

Na fundusz prasowy:

Ks. B. F. 2 kor.